

Day of nightmares

Autor: Barrfind V.

Współautor: Wrought

Współautor: Likaj

“Każdy z nas ma swój własny strach. Coś czego boi się najbardziej. Czy macie dość sił by ten strach pokonać?”

Rozdział 1 “Poranek rzęsisty.”

“**Strach** – jedna z podstawowych cech pierwotnych mających swe źródło w instynkcie przetrwania.”

Wrought, bo tak właśnie miał na imię kuc ziemny o czerwonym umaszczeniu, obudził się jak zwykle z samego rana, chociaż nie należało to do jego obowiązków. Właściwie to nie miał praktycznie żadnych obowiązków, a jedynym dla niego władcą był on sam.

Kiedy tylko podniósł się ze swojego “łóża” bo tak nazywał cienki i twardy materac oraz płócienne prześcieradło, które służyło mu za nakrycie. Wstał i przeciągnął się ukazując swe wychudzone i okropnie wyglądające ciało. Rozejrzał się po swoim domu, który bardziej przypominał jakąś dziurę, a nie prawdziwy dom.

Nie zastał nic nowego, a jedynie drewniany stół i kilka ściętych pieńków, które służyły za krzesła. Widział też coś na kształt kominka, co w prawdzie służyło do rozpalania i utrzymywania ognia, ale żaden przyzwoity kuc nie nazwałby tego choćby paleniskiem. Zwykle badyle uwalone bez ładu i składu, a nad nimi ciężki, gruby i chyba nie czyszczony od wieków kocioł, który zazwyczaj stał pusty, a w specjalnych okazjach służył za całą kuchnię jaką operował Wrought.

Ogier mrugnął jeszcze mozolnie i udał się do stołu, na którym leżały już bardzo stare i miejscami gnijące już ochłapy mięsa niewiadomego pochodzenia. Kuc jak zwykle nie używał żadnych narzędzi do jedzenia, nie wspominając już o sztucach. Wziął kawał czerwonego mięcha, które przypominało skrzydło i podsunął pod pyszczek. Z początku pociągnął nosem i uśmiechnął się czując aromat, który byłby powszechnie uznany za zwykły smród. Chwilę później zatopił w nim swoje kły i urwał dużą część, którą następnie zaczął przeżuwać. Czynność powtarzał sporo razy, aż z całego

ochłapu została jedynie kość. Była ona niewielka, więc ogier sprawnym ruchem przełamał ją na dwie części i wrzucił sobie do pyska. Kość połamała się pod naciskiem zębów, najwyraźniej była bardzo delikatna. Chyba pusta w środku. Kuc ziemny połknął kości, które podrapały mu gardło.

Nie wyczuł tego jednak i udał się w stronę słabych, dziurawych i przepuszczających całe zimno drzwi. Ogier zastanawiał się czym się dzisiaj zajmie. Pewnie jak zwykle pójdzie gdzieś na budowę i będzie pracował za śmieszne pieniądze, tylko po to, żeby przeżyć. Ciężkie i trudne prace były przerażające dla większości kucyków, ale nie dla Wrought'a. On sam nie miał nic przeciw pracy, w której liczyła się tępa siła. Dobrze mu to wychodziło. Był wystarczająco silny, żeby podołać każdej znanej mu pracy dorywczej na budowie czy choćby na farmie. Kuc miał dziś najwyraźniej zły sen, lub po prostu miał od rana zły humor.

Wziął swój młot, który od kiedy tylko się zjawił zawsze był u jego boku. Wyglądał teraz normalnie: Drewniany trzon i masywny drewniany obuch, były połączone w staranny sposób, a samo łączenie było zakryte metalową obręczą. Kiedy kuc ziemny był spokojny, albo po prostu nie szalał to młot nie wyróżniał się niczym ciekawym. Kiedy tylko kuc ziemny złapał za niego, od razu użył go i "otworzył" nim sobie drzwi. Nie było mu ich szkoda.

Na dworze nie ujrzał przed sobą praktycznie niczego. Jedynie niesamowicie gęsta mgła. Wrought na szczęście na pamięć znał drogę do studni, która znajdowała się na malutkim placu na końcu ulicy, przy której ogier mieszkał. Doszedł tam i wymacał wiadro. Wrzucił wiadro na dno studni i powoli zaczął je wyciągać. Kiedy skończył, nalał wody do metalowej michy, którą przywłaszczył sobie i żaden z jego sąsiadów nie odważyłby się jej tknąć. Miska służyła mu za poranną toaletę. Obmył sobie pysk, a potem kopyta. Woda zrobiła się czerwona od krwi, która została na kopytach ogiera po śniadaniu. Wodę wylał na ziemię i rozejrzał się.

Nie widział niczego poza mgłą, która przesłaniała mu nawet ulubione widoki, czyli jesienne liście spadające z drzew. Na pysku ogiera pojawił się grymas, a on sam warknął. Zdziwiło go trochę, że jeszcze nikogo nie napotkał. Co prawda nie był on lubiany czy w najmniejszym stopniu szanowany, ale inne kuce przynajmniej się z nim witają, chyba ze strachu. Dzisiaj jednak nikt się nie pojawił na jego drodze. Nie można było nikomu rzucić strasznego spojrzenia, ani nawet nikogo uderzyć z jakiegoś banalnego powodu. Cała sytuacja bardziej irytowała ogiera niż martwiła.

Nagle coś zobaczył we mgle. Jakiś kształt przypominający kucyka zbliżał się do niego. Wrought zorientował się, że kuc, który szedł w jego stronę musiał być już bardzo blisko bo mgła była niesamowicie gęsta. Zmarszczył brwi i spojrzał w jego stronę. Zachowywał ciszę ponieważ miał sobie sąsiadów za niższe, mniej ważne kuce przez co nigdy nie zaczynał z nimi rozmowy pierwszy. W duchu jednak trochę się ucieszył bo mgła była dobrą wymówką, żeby dać jakiemuś biedakowi w pyszczek za to, że nie przywitał się z kucem ziemnym, którego przecież trzeba się bać i respektować.

Kształt zbliżał się coraz bardziej i gdy wyłonił się z mgły na tyle by rozpoznać szczegóły. Wrought spostrzegł, że kuc nie miał grzywy. Nie przypominał sobie by znał choćby jednego takiego więc jedynie czekał. Może to był jakiś nieznajomy lub po prostu przechodzień, który zablądził. To co czerwony kuc spostrzegł chwilę później sprawiło, że jego twarz przybrała bardzo zadziwiony i niby lekko przestraszony wyraz. Nieznany mu kuc nie miał oczu.

Ogier wiedział co zrobić więc jedynie rzucił głuchym.
- Hej ty! - zawołał do niego.

Mimowolnie, wręcz mechanicznie ogier przybrał postawę obronną. Nie łapał za swoją broń, ale był w każdej sekundzie gotowy na wyprowadzenie szybkiego ciosu kopytem. Mimo, że był zaniepokojony nieznajomym to jednak wołał najpierw unieszkodliwić, a potem zadawać jakiekolwiek pytania.

Dziwny kucyk nawet nie odpowiedział, pewnie dlatego że usta miał zaszyte. Powoli człapał w stronę Wrought'a. Miało się wrażenie że mimo tego, że nie miał oczu, widział dokładnie gdzie idzie. Chyba wyczuł czerwonego ogiera bo nagle przyspieszył. Jak tylko był wystarczająco blisko, rzucił się z kopytami na niego.

Kuc ziemny uśmiechnął się i szybkim ruchem ciała schylił się by wziąć swojego oponenta i przerzucić za siebie. Więc gdy kucyk podniósł swojego kopyta by jakby wpaść na ogiera, niby nawet to zrobił, ale chwilę potem był w powietrzu i poleciał do przodu za Wrought'a. Zarył ślepym pyskiem po powierzchni ziemi. Poleciał kilka dobrych metrów, a po ziemi jeszcze się przesunął kolejne parę.

Wrought nie czekając długo skorzystał z okazji i podbiegł do kuca, który nie zdążył się podnieść i skoczył na jego grzbiet przyciskając go do ziemi. Położył kopyto na jego tyłku i jeszcze mocniej wcisnął ją w ziemię, unieruchamiając przy tym. Jeszcze jeden potężny cios, prosto w skroń dziwnie okaleczonego kuca.

Czerwony kuc niesamowicie się zdziwił widząc, że przeciwnik nadal się rusza, więc ponowił atak. Rezultat był taki sam. Potem znowu i znowu i znowu. Nie działało to na niego. W końcu Wrought wściekł się na swoją bezsilność i złapał ogiera za szczękę i nos. Chciał rozerwać szwy w jego pysku. Tamten zareagował szybko i złapał go za kopyto, zrobił to bardzo szybko i chyba odruchowo.

Wrought odpuścił pysk i złapał za ramię kuca bez oczu. Swoimi mocnymi kopytami złamał mu ramię i wyszarpał się z uścisku, który był na tyle mocny, że podczas szarpaniny Wrought nabawił się rany. Kiedy skutecznie złamane i skutecznie wykręcone kopyto potwora opadło, czerwony kucyk szybko powtórzył czynność z drugą kończyną. Dla pewności chwycił szybko za podbródek, którym

pociągnął w górę i nacisnął głowę w celu skrócenia karku. Kuc ziemny z czarno, żółtą grzywą był niezwykle zdumiony, że nawet to nie zabiło tego dziwnego stwora. Teraz wiedział, że nie są to żadne żarty i zaczął się troszkę przejmować.

Wrócił do swojego planu i mocno ścisnął brodę i nos, na który wcześniej położył drugie kopyto. Mocno pociągnął, a szwy puściły. Co dziwne nie połała się z niego krew, a stworzenie nie wydało z siebie żadnego dźwięku. Wrought był coraz bardziej zły i otworzył pysk, obnażając swoje kły. Już za moment zatopił je w karku przeciwnika i wyrwał mu spory kawał mięcha z karku, a następnie splunął nim gdzieś w bok. Na kuca bez oczu spadło kolejne silne uderzenie, tym razem w ranę na karku. Tamten znów nie zareagował.

Zdezorientowany Wrought wstał i jeszcze raz uderzył głowę potwora. Sięgnął po młot, zamachnął się i z całej siły przywalił w tylną część głowy, gdzie czaszka była najslabsza. Nie było trudno zlokalizować tego miejsca, bo grzywa nie przeszkadzała. Powietrze świsnęło, a młot łupnął w głowę stwora, roztrzaskując jego kości i miażdżąc wszystko co znajdowało się w jego głowie. Uderzenie było tak silne, że zostawiło też mały ślad na ziemi, pod zmasakrowanym pyskiem. Wrought rzucił okiem na leżące ścierwo i zaczął powoli odchodzić. Z początku chciał go zabrać ze sobą, ale zdrowy rozsądek i jakieś dziwne przeczucie wzięły górę. Czerwony kuc ziemny zostawił trupa i poszedł przed siebie. Może nie było to zbyt mądre, ale Wrought odwrócił się plecami do tego czegoś co leżało teraz kilka metrów od studni.

Westchnął zirytowany wytrzymałością stworzenia i spojrzał przed siebie. Mgła nie rozrzedzała się więc jego widoczność była poważnie ograniczona. Ale po paru minutach można było w niej zaobserwować jakichś ruch. Coś lub ktoś się zbliżał do niego.

Ogier nie wiedział co to może być więc warknął dość głośno i rzucił w stronę postaci.
- Kim jesteś?! Jeśli nie odpowiesz to Cię zabije.

Postać zatrzymała się jakby w zastanowieniu, po czym kontynuowała chód przed siebie ale jednocześnie od niej doszedł głos.
- To jestem ciekaw jak to zrobisz, gdy już nie raz oberwałeś ode mnie, Wrought.

Ziemny kucyk stanął jak wryty i po chwili z mgły wyszedł do niego...

* * *

Barrfind zbudził się z lekkim niepokojem. Odwrócił głowę w stronę gdzie powinna leżeć jego ukochana, ale jej nie było. Pomyślał, że wstała wcześniej i poszła się zająć ich dziećmi. Wstał więc i

przeciągnął się jednocześnie spoglądając przez okno na dwór. Była gruba i nieprzepuszczająca światło dzienne mgła.

Zmarszczył brwi i podszedł do okna by przez nie spojrzeć i uważniej się przyjrzyć otoczeniu. Poskrobał się kopytem bo policzku.

- Co to ma być? Gdzie pegazy od pogody? - pomyślał nie mogąc uwierzyć w takie zaniedbanie.

Wzruszył ramionami i poszedł do łazienki. Szybko przepłukał pyszczek w marmurowej umywalce. Wytarł się swoim ręcznikiem i spojrzał w lustro.

Przystojny kuc, z mądrym wyrazem twarzy i zaprawionymi rysami wojownika. Białe futro, przepięknie kontrastujące z w połowie czarną i drugiej połowie czarno-fioletową grzywą, oraz oczy koloru ciemnego błękitu sprawiały wrażenie, że jednorożec jest spokojny i bardzo opanowany.

Odwiesił ręcznik i wyszedł z łazienki do pokoju. Rozejrzał się po ich sypialni. Nie widział nic nadzwyczajnego. Piękne łóże, z czerwoną aksamitną pościelą i poduszkami o połączonych końcach, zestaw mebli, komoda ze zdjęciami oprawionymi w piękne ramki, wielkie lustro weneckie, szafa jego i jego ukochanej. Wszelkie szafki i półki, które były wypełnione kamieniami szlachetnymi cieszącymi oczy. Na środku wisiał przepiękny żyrandol z kilkoma świeczkami, które przypalone roznosiły przepiękny zapach kwiatów. Ściany były przyozdobione kilkoma prześlicznymi obrazami, a obok łóżka leżało ogromne łóże dla kota, w którym nie jeden kucyk chętnie by się przespał.

W pokoju jej nie było, nie wróciła więc jeszcze. Postanowił zejść na dół. Podszedł do drzwi i wyszedł na korytarz, potem schodami na dół do salonu który także był pusty i cichy. Mimo, że ogromne pomieszczenie wybudowane na planie okręgu z przepięknymi ścianami w jasno niebieskim, delikatnym kolorem. Duże okna przez które zazwyczaj wpływały poranne promienie słońca, sprawiając wrażenie życia we wszystkich przedmiotach salonu, tym razem były zasłonięte firanami, które były delikatnie czerwone ze złotymi frędzlami. Wszelkie meble były schludne i ułożone. Wyraźnie nad całym umeblowaniem i stylizacją panowała harmonia. Piękna kanapa, fotele i wypuchłe pufy. Wszystkie zrobione na zamówienie i bardzo drogie, wyglądały przepięknie w pełnym komplecie. Nie można również pominąć przepięknych rzeźb, gobelinu z drzewem genealogicznym jego rodziny, kotar i witraża, który cieszył oczy nad ogromnym marmurowym kominkiem, w którym było ułożone drewno, a obok niego leżał węgiel w małej paczuszcze. Nawet grzebaczka była zdobiona na wzór dostojnego smoka. Zazwyczaj salon tętnił życiem, ale teraz było zupełnie inaczej. Wszystko było jakby zamarte w czasie. Wydawać się mogło, że powietrze nie pływało po pomieszczeniu.

Skrzywił się z powodu panującej tu atmosfery. Oczy błysnęły mu złotem ilekroć poczuł zmiany w swoim samopoczuciu i ruszył do kuchni. Gdy tylko wsadził głowę do środka wiedział, że nikogo tu nie ma. Cisza i pustka w powietrzu wręcz się unosiła. Piękny posrebrzany piekarnik, lodówka z

malunkami rysowanymi przez dzieci i inne sprzęty zakupione w Canterlotckich sklepach były oczywiście wyczyszczone i zazwyczaj pięknie błyszcząły, tak samo jak białe porcelanowe kafelki, które idealnie pasowały do fioletowego koloru ścian. Złoty kran nad zlewem z platyny i drewniane, beżowe i przepięknie wykańczane szafki ze złotymi uchwytami, chowające w sobie sztuce i naczynia. Oczywiście były też piękne lampiony i świeczniki na ścianach. Na końcu było dość duże okno, zwrócone na zachód, a tuż przed nim był duży stół dębowy z krzesłami obitymi fioletowym materiałem.

Staął po środku kuchni i rozejrzał się po pomieszczeniu. Okno było odsłonięte, ponieważ w kuchni nie było firan, jednak nie było za nim widać niczego poza mgłą, tak gęstą, że sprawiała wrażenie jakby chciała wdrzeć się do środka. Skrzywił się, bo nie wiedział gdzie ją wywiało z rana, a nawet go nie obudziła.

Odwrócił się i wrócił do salonu. Staął przy kanapie i zaczął się zastanawiać. Co też mogła zrobić. Nic mu nie przychodziło do głowy więc wzruszył ramionami i ruszył do drzwi wyjściowych. Otworzył je i wyszedł na dwór prosto we wszystko ogarniającą mgłę. Gdy tylko zamknął drzwi za sobą, poczuł niemiły dreszcz na grzbiecie. Coś mu tu nie pasowało.

Ruszył przed siebie bez obawy że w coś wpadnie. Dobrze znał drogę na środek miasta. Miał nadzieję kogoś spotkać, co mu powie skąd się wzięła ta mgła. Biblioteka Twilight była jego miejscem docelowym. Miał nadzieję że fioletowy alicorn jest w domu. Omijał domy i stragany, a to ławki czy place zabaw. Latarnie nie paliły się, bo w końcu i tak jest dzień, czego jednak nie dało się łatwo stwierdzić bo słońce było całkowicie zasłonięte, a mgła nie przepuszczała prawie w ogóle jego życiodajnych promieni.

Przechodził właśnie nieopodal miejskiej studni gdy usłyszał dźwięki walki. Zaniepokoiło go to, jakieś wrzaski i trzaski. Natychmiast ruszył w tamtą stronę. Ale po chwili wszystko ucichło lecz nie zatrzymał się, ktoś mógł potrzebować jego pomocy.

Minute później nagle ktoś krzyknął jakby chyba do niego.

- Kim jesteś?! Jeśli nie odpowiesz to Cię zabije.

Aż zatrzymał się wryty bo skądś znał ten głos. Ponowił chód w stronę głosu jednocześnie mówiąc wystarczająco głośno.

- To jestem ciekaw jak to zrobisz, gdy już nie raz oberwałeś ode mnie, Wrought.

Po chwili zobaczył czerwonego ogiera wyraźnie i uśmiechnął się do niego.

- A ty co tu robisz? - spytał patrząc po nim i otoczeniu. Jego wzrok przykuła rana na przedniej prawej nodze ziemnego kuca. Zmarszczył pyszczek i wskazał kopytem. - Jesteś ranny. Co tu się stało?

- Stało się bardzo wiele. Dobrze, że Cię tu widzę. Zaatakowało mnie bardzo dziwne coś. Wyglądało może i jak kuc, ale nie miało oczu, grzywy, miało zaszyty pysk... i co najciekawsze nie zabiło go to, że skrzyłem mu kart. - Powiedział swobodnie i bez stresu. Tak jakby to nie było dla niego nic strasznego, jednak dało się w jego głosie wyczuć zainteresowanie i czystą ciekawość.

Pokręcił głową nad lekkością ducha przyjaciela.

- Daj mi te nogę, wyleczę ci ją.

Ogier podszedł do przyjaciela i wyciągnął do niego ranne kopytko. Rzucił mu również bardzo suche, ale miłe:

- Dzięki.

Nachylił się nad raną i jego róg zajaśniał fioletem, tak samo rana Wrought'a. Chwilę to trwało ale rana zasklepiła się i Barrfind wyprostował się z westchnięciem. Po czym bacznie spojrzał za czerwonego ogiera. Zmarszczył pyszczek i odkasznął.

- Ekhm... Wrought.

- O co chodzi? Chyba nie spodziewałeś się ode mnie jakiejś większej wdzięczności. - Odparł żartobliwie. Może i było to wprost idiotyczne, ale zachowywał się tak jakby nic się nie stało. Dla niego najwyraźniej był to zwyczajny dzień i miłe spotkanie z przyjacielem.

Jednorożec pokręcił głową i machnął kopytem tak, by dać do zrozumienia aby kucyk ziemny odwrócił się.

- I co, znów chcesz mnie kopnąć w plotę? - Spytał beztrosko i spokojnie odwrócił się tak jak Barrfind tego chciał.

Jego oczom mogła się ukazać scena jak to co wcześniej wkopał w ziemię zaczyna się ruszać i wstawać powoli.

- Na wszystko co grzeszne, jakie twarde jest to cholerstwo. - Powiedział i splunął na ziemię niedaleko siebie. Znów warknął i chwycił odruchowo za młot.

Jednorożec z zainteresowaniem spoglądał jak dziwny kucyk wstaje i powoli odwraca się w stronę Wroughta. Po chwili próbuje robić krok ale się przewraca. Miało strzaskana czaszkę i połamane nogi lecz tak czy siak próbowało iść do kuczka ziemnego i chyba go zaatakować. Dłuższą chwilę to zajęło ale dziwny stwór w końcu doczołgał się do Wrought'a. Nic nie mógł zrobić ale istota usilnie parla na niego.

- Niech Cię coś trafi... - Krzyknął i przywalił w pełzające ścierwo swoim młotkiem. Uderzył w bok przewracając to coś. Zastanawiał się co można by jeszcze zrobić, żeby stwór raz na zawsze dał sobie spokój. Mocnym uderzeniem wycelowanym w tylne kopyto, pozbawił go kolejnej kości. Chwilę później powtórzył czynność powodując złamanie otwarte. To nadal nic nie pomagało, więc Wrought zaczął walić po całej długości kręgosłupa, najprawdopodobniej zcierając go na proch. To również niczego nie zmieniło. Ogier schylił się i znalazł ostry kamień. Uśmiechnął się dziwnie po czym usiadł przy potworze, przygniatając go. Zaczął rozcinać mu brzuch. Czasem pomagał sobie zębami. Kiedy brzuch był już zmasakrowany ogier włożył go środka kopyto i wyciągnął wszelkie wnętrzności. Stworzenie cały czas reagowało, więc ogier tylko wstał, spuścił głowę i powiedział z pretensją w głosie.

- Barrfind pomóż mi z tym czymś.

Jak tylko jednorożec zobaczył co on wyprawia, zrobił wręcz epickiego facehoofa. Po tym jak spytał o pomoc, pokręcił głową z niedowierzaniem patrząc na zmasakrowane zwłoki, które mogły tylko się ruszać w miejscu. Westchnął i podszedł powoli do niego.

- Zmęczyłeś się wreszcie?

- Przecież wiesz, że nie łatwo mnie zmęczyć. A na zabawie jeszcze trudniej. Więc nie. Nie jestem zmęczony - odparł rozradowanym głosem, w szczególności zaakcentował część o zabawie.

Barrfind mógł spokojnie pomyśleć, że Wrought jest świrem, szczególnie widać to było po jego oczach, które wpatrywały się we wnętrzności ruszającego się stwora, tak jak oczka żrebaczka, które patrzą na nową zabawkę.

Barrfind pokręcił głową.

- Jesteś niemożliwy. Odsuń się. - polecił spokojnym lecz nie znoszącym sprzeciwu głosem.

- Dobrze - Rzekł wesoło i pomachał ochoczo głową na znak potakiwania. Odszedł na kilka metrów od ciała i z szerokim uśmiechem spoglądał na Barrfinda. Był troszkę niecierpliwy, więc spytał go jeszcze dość drastycznie:

- Myślisz, że to coś jest jadalne ?

Barrfind ponownie zrobił facehoofa.

- Nie wiem Wro. Na ogół nie jem mięsa - odparł zmęczonym głosem.

Nachylił się nad ciałem które ciągle ruszało się. Zbadał je swoją magią ale po chwili skrzywił się i zaraz wyprostował. Rozejrzał szybko wokół jakby czegoś się przestraszył.

Wrought nie patrzył na przyjaciela i potajemnie sięgnął po kawałek jelita, które urwał i zjadł. Jednak kiedy zobaczył się co robi jest przyjaciel, przeżuł i połknął szybko, oblizał się i powiedział.

- Smaczne, ale nie krwiste... Właściwie Barr, co się stało?

Arcypaladyn spojrzał na Wro jak na idiotę.

- Ty zjadłeś to?

-Tak. Było całkiem, całkiem. Wiesz co to takiego? A ważniejsze jest to, czy mogę teraz pożreć to do końca czy może jeszcze chcesz jakoś to pobadać. Och, i właśnie, chcesz spróbować?

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Coś ty zrobił... Zdajesz sobie sprawę, że jesz senny koszmar?

- Nie wiedziałem. Czyli najwyraźniej się nie najem. Tylko powiedz mi coś Barrfind. Co znaczy, że to koszmar senny. I co się tu dzieje. - Powiedział zupełnie innym tonem niż przed chwilą. Teraz był poważniejszy i zdawało się, że na myśl o sennym koszmarze coś się zmieniło w jego nastawieniu. Zrobił się bardziej nerwowy i mocniej zacisnął kopyto na młocie.

- Co tu się dzieje, nie wiem sam - odparł patrząc na ciągle poruszające się resztki. - Lecz z pewnością nic dobrego.

- To może inaczej. Co chcemy z tym zrobić? Myślisz, że jest tu ktoś jeszcze? Widziałeś więcej tego czegoś? Gdzie są wszyscy?! - Pytania same cisnęły się na pyszczek, a ogier miał nadzieję, że Barrfind będzie potrafił odpowiedzieć przynajmniej na jedno. Oby na najważniejsze, czyli to z tym zrobić.

Potał policzek w zamyśleniu po czym zmaterializował swój miecz.

- Zrobić? Raczej pozbyć się. Ale na stałe - odparł i jego miecz załśnił złotą poświatą. Po czym wbił go w stwora który zaczął się wypalać i znikać od miejsca zadania rany. Po chwili zniknął i pozostał tylko popiół. - Ciekawe, na to wygląda że harmonia je niszczy - dodał spoglądając na efekt zaklęcia.

- W takim razie nie będzie z tym zbyt wielu problemów, jak długo będę z tobą. Ciekawi mnie jednak skąd to się wzięło i jak się tego pozbyć. Chyba wybijanie tego czegoś nie wchodzi w grę.

Zdematerializował miecz i wzruszył ramionami.

- Też bym chciał to wiedzieć. Co to wszystko jest. Nie wiem gdzie podziali się mieszkańcy. Ciekawi mnie, dlaczego akurat tylko my dwaj... - i w tym miejscu przerwał bo nagle doszedł go hałas, a następne co się stało, to jakaś pegazka rzuciła mu się na szyję.

Jednorożec wpierw był wielce zdziwiony i myślał że coś go atakuje, zaraz potem okazało się że to tylko Tiger na niego wpadła i zaczęła go ścisnąć. było w niej coś dziwnego, niepokojącego. Była

zimna w dotyku.

- Ekhm... Tiger. Co ty tu robisz? - spytał od razu.

- Myślałam, że nikogo nie ma w mieście.. Jakiś koszmar... Coś chodzi za mną.

Poklepał ją delikatnie po plecach.

- Już dobrze. Nic cie nie goni. My tu jesteśmy. - powiedział uspakajająco.

Czerwony kuc ziemny przytaknął.

- Chociaż ja bym się chętnie pozbył tego czegoś co napastowało biedną Tiger.

- Tiger co cie goniło, opisz nam to. - odrzekł odsuwając ją od siebie i uśmiechnął kojąco.

Klaczka ze zrozumieniem pomachała swoim łebkiem.

- To byli moi rodzice... cali zakrwawieni. Wybacz, że tak Cię zaatakowałam, ale bardzo się przestraszyłam. To chyba najgorszy widok jaki kiedykolwiek widziałam. Nie mam pojęcia, skąd oni się wzięli. To tak jakby pojawili się w tej mgle, wprost z mojego snu.

- Ale jak to twoi rodzice? Co z nimi nie tak było? - jednorożec starał się wyciągnąć jakieś dokładniejsze informacje od jeszcze lekko przestraszonej pegazki.

Klacz wzięła się w garść i wzięła głęboki oddech.

- To był mój ojciec, który ciągnął moją matkę. Oba kuce były całe zakrwawione. Tego widoku bałam się przez całe moje życie, dlatego zareagowałam w taki sposób... I tak... oni wyglądali jak potwory. Nie wiem czemu, ale cały czas byli za mną, tak, że prawie czułam ich oddech na karku. - Powiedziała starając się zachować zimną krew.

Barrfind rozejrzał się szybko wokół lecz oprócz ich trójki, nie było nikogo, ani niczego w pobliżu.

- Już dobrze, nie widzę ich tutaj. To tylko jakieś złe sny i nic więcej. Z nami jesteś bezpieczna. - mówił starając się pocieszyć klacz i by w końcu ochłonęła.

- Tiger spokojnie. Nie ma tutaj tego widma. Znikło, ale niestety zawsze może wrócić. Nie ma się co bać, najwyżej je wykończymy. - Powiedział czerwony kuc z obojętnością i bardzo małą nutką współczucia w głosie.

- Ale czym to właściwie jest? Jak się tego pozbyć? - Spytała, nadal lekko oszołomiona, ale już spokojniejsza klacz. Nie bała się w towarzystwie dwóch tak silnych i doświadczonych ogierów.

- Harmonia potrafi je niszczyć na całe szczęście. Niestety nie znam żadnych innych sposobów, żeby

się ich pozbyć, chociaż rozerwanie na strzępy dobrze działa, żeby je unieszkodliwić. - Odpowiedział jej Wrought ze stoickim spokojem w głosie.

- Dopóki mamy tutaj Barrfinda, dopóty nie musimy się zbytnio martwić. - Dodał po chwili, żeby do końca uspokoić Tiger, która nadal wyglądała na roztrzęsioną.

Nagle Barrfind zwrócił na coś uwagę, we mgle nagle przemknął mu znajomy ogon. Natychmiast odsunął się od Tiger i pognął za widziadłem. Cudownie fantazyjnie ułożony fioletowy ogon utrzymywał się na granicy jego wzroku, usłyszał wołanie za sobą, ale go to już nie obchodziło, musiał ją znaleźć. Jak szybko tylko mógł, biegł za swoim celem ale nie zbliżał się do niego ani trochę. Po chwili gonitwy ogon zniknął za zaułkiem pomiędzy domami. Jednorożec natychmiast tam wbiegł i stanął jak wryty.

To co zobaczył w zaułku spowodowało że zamarło mu serce. Otworzył pyszczek w bezgłośnym krzyku przerażenia i niedowierzania. Zamrugnął szybko ale potworny obraz nie chciał zniknąć.

Nad ciałem jego pięknej żony oraz dwójki dzieci stał przerażający potwór. Nachylał się nad ich ciałami, a z jego strasznego pyska ściekała ślina i ich krew. Potwór podniósł pysk w jego stronę i otworzył w przerażającym zębatym uśmiechu, a ochłap przeżuwanego mięsa wypadł mu na ziemię.

Jednorożec był wściekły i zarżał by okazać swoją furję. Oczy zapłonęły mu złotem i zaraz pojawił się przed nim miecz wraz z tarczą, dokładnie taką samą jak jego znaczek. Stwór był cały czarny i wielkości ogiera jak on sam. Długi zębaty pysk otworzył się szerzej by pokazać swoje wnętrze, całe we krwi swoich ofiar. Zamknął paszczę i zachichotał, a gdy Barrfind zrobił krok w jego stronę, stwór rzucił się na ścianę budynku i zaczął wspinać. Zamiast kopyt miał mocne łapy z pazurami dzięki czemu w chwilę znalazł się na dachu i zniknął we mgle. Zostały po nim tylko tylko ślady krwi i ten straszliwy chichot który wbijał się w psychikę.

Nie zdążył nic zrobić. Potwór uciekł zanim w ogóle zadał mu cios. Broń zniknęła, a on sam podszedł do tego co zostało z jego rodziny. Po prostu padł przy na wpół zjedzonym ciele Rarity.

Przez obfite łzy ogiera wylane nad dramatycznym widokiem, Barrfind stracił wzrok. Po kolei, każda z łez jego bólu straty spadała na jej ciało. Nie chciał myśleć, czy choćby czuć cokolwiek, stracił ich i pragnął śmierci. Wylał łzy i popatrzył na swoje dzieci. Były przytłone do matki jakby do ostatniej chwili ich broniła, a teraz ich nieruchome ciała otulały ją. Martwe oczy spoglądały na niego, całej trójki. Rarity, Amicus i Silver zdawali się, że wpatrują się w niego, swoimi szklistymi białymi, martwymi oczami i jakby chciały dać do zrozumienia, że to jego wina że nie żyją.

Chciał wziąć Rarity w ramiona ale gdy jej dotknął, zamieniła się w pył. Podszedł do swoich dzieci lecz i one, po prostu rozsypały się pod wpływem jego dotyku. Wokół niego rozległ się chichot, straszliwy chichot który powodował u niego wzrost nienawiści. Nie do niego, lecz do siebie samego że nie zdołał

ich uratować.

Staął na tylnych kopytach i wyrzucił przednie do góry w akcie desperacji. Jego róg zaświecił fioletem i wrzasnął najgłośniej jak potrafił.

- Nie! - a głos jego potoczył się wokół niego falą, mógł być słyszany w całym miasteczku.

Po czym padł wyczerpany potworną wizją, a może prawdą? Tego, co się stało, było za dużo jak na jednego jednorożca, który tak bardzo kochał swoją rodzinę. Oni teraz nie żyją i został sam. Ból ten rósł w nim i ciążył na duszy. Pozostała dla niego tylko ciemność.

* * *

-Cholera Barrfind! - Wrzasnął czerwony kuc. Jednak przyjaciel najwyraźniej go nie usłyszał, bo pognął do przodu bez zastanowienia. Spojrzał na klacz, która stała obok niego i warknął

- Nie martw się Tiger. Ja Cię nie zostawię. Właściwie co go strzeliło? Nie wierzę, że się przestraszył, ale żeby rzucać się na oślep przed siebie? Musiał coś zobaczyć, jestem tego pewny.

- Pewnie tak... tylko właściwie co to było? Nie umiem tego zrozumieć. - Powiedziała lekko złęknięta, ale nie przerażona.

- Nie wiem Tiger, ale teraz lepiej trzymajmy się razem. - Powiedział i obrócił się w jej stronę. Tiger stała obok niego uśmiechnięta. Jej ciemno szare oczy wyglądały jakby były matowe, ale Wrought nie zwrócił na to żadnej uwagi.

- Chodźmy Paw. Swoją drogą. Barrfind chyba poszedł w tę stronę. Bardzo dziwne... tam tędy jest chyba droga wprost do szpitala. - Klacz nic nie odpowiedziała a jedynie wzruszyła ramionami i podeszła do czerwonego ogiera, przygłęta do jego boku. Zrobiła to ponieważ nie chciała go przypadkiem zgubić we mgle.

Kuce szły tak powolnym krokiem. Ich pierwszorzędnym celem było odnalezienie Barrfind'a. Zarówno Wrought jak i Tiger okazywali stoicki spokój i nie przejawiali żadnych oznak strachu czy zaniepokojenia. We mgle słychać było co jakiś czas dźwięk tłuczonego szkła czy jakichś odległych króków. Kuc ziemny z młotem z początku sprawdzał tropy, ale nie natknął się zupełnie na nic. Nawet Tiger, która wcześniej była przestraszona, teraz nie okazywała zupełnie żadnych emocji. Była zimna, prawie jak mgła dookoła. Nic nie mówiła, ani nie reagowała na żadne bodźce. Chyba każdy rozpoznałby, że coś jest nie tak. Coś nie pasuje... Każdy poza Wrought'em, który sprawiał wrażenie zbyt tępego, żeby zauważyć takie "szczegóły".

Droga nie była zbyt spokojna. Kiedy kucyki zaczęły ignorować dziwne dźwięki, zaczęły się pojawiać

obrazy. To było niesamowite, ale niektóre z nich były jedynie cienistymi odbiciami maszkar z głębi chorych umysłów. Przelatywały kuce z mackami, szalone jednorożce w zakrwawionych fartuchach, podobne do gryfów potwory, a nawet smok z kilkoma łbami, na których zamiast zwykłej paszczy były pazury. W pewnym momencie wydawało się, że niedaleko przepelzło widmo poszarpanej i wykrwawiającej się Celestii. Wrought szedł, jedynie czasem spoglądając na co ciekawsze stwory. Tiger Paw szła i zupełnie je ignorowała. W końcu widma zgrały się z dźwiękami urządzając upiorny koncert, wraz z potwornym tańcem, niby teatralną sztuką, która była zaplanowana, ale jednak pełna chaosu i nagłych zrywów.

W pewnym momencie nadbiegło widmo psa. Wyglądał prawie normalnie. No może poza tym, że zamiast nosa miał jakby drugi pysk. Ogon był zastrzony, a na jego końcu widać było coś na kształt pajęczych nóg. Zębiska i pazury stwora były pokryte czarną mazią, która powoli spływała. Miał w boku dziurę, przez którą widać było ciemnozieloną kulę, która wydawała się bić niczym serce. Pod okiem potwora zawieszona była obroża, na której widniał wybity napis *“Bestia”*. Stwór skomlał, warczał i szczekał bardzo głośno. Stanęło na środku drogi i wgapiło się w ogiera o czerwonym umaszczeniu.

Wrought zupełnie zignorował psa i razem z Tiger, która, zdawać by się mogło, uśmiechała się do stworzenia. Kuce szły dalej, zupełnie bez troski. Swobodnie przeszły obok straszego widma, ale kiedy były dwa kroki zanim, nagle znikąd z ich prawej strony wyrosła latarnia, która upadła na Tiger i przygniotła ją. Wrought momentalnie odwrócił się, chcąc jej pomóc. Ignorując to, że dookoła zaczęło się pojawiać coraz więcej podobnych psów i chyba jakiś obdrapany pegaz ze sztyletami w kopytach i ogromną kulą z żelaza na łańcuchu, zamiast ogona. Kuc ziemny wyętył wszystkie mięśnie, żeby złapać i podnieść latarnię, ale na próżno.

W tym samym czasie usłyszał niesamowicie donośny wrzask:

- Nie! - Był to głos jego przyjaciela, Barrfind’a.

Dźwięk był żywszy niż wszelkie odgłosy powodowane przez zjawy dookoła. Był bardzo głęboki i sprawił, że ciarki przeszły po karku czerwonego kuca. Zdawało się, że głos dochodzi tuż zza pleców Wroughta, ale przecież nie było tam nikogo, poza strasznymi zjawami.

Okrzyk był najwyraźniej prawdziwy bo kiedy tylko rozszedł się po okolicy, natychmiast wszystkie psie zjawy zrobiły się wyraźniejsze i pognały w stronę bezbronnej Tiger Paw. Ten, który był najbliżej rzucił się na nią i ugryzł w ramię. Wrought zareagował natychmiastowo, łapiąc za pajęczą końcówkę ogona stwora. Wysilił się i rzucił nim o najbliższy budynek. Ledwo się obejrzał, a już kolejne potwory nadbiegały w jego stronę.

Tym razem złapał młot i zaczął się dzielnie bronić. Psy były najwyraźniej bezrozumne i raczej mało zwinne, więc ogierowi za każdym razem udawało się spokojnie trafić i odrzucić oponęta na kilka

metrów. Niestety ich kości, mimo że lekkie, były niesamowicie twarde i nie chciały się łamać nawet od najmocniejszych ciosów. Walka trwała bardzo długo. Może nawet dwadzieścia minut krwiożerczej szarpaniny i odpychania wroga za pomocą najsilniejszych ciosów.

Potwory nie reagowały na to i cały czas napierały w stronę przygniecionej klaczy. Wrought poczuł lekkie zmęczenie. Kątem oka zobaczył, że w stronę jego pyska nadlatuje sztylet. Jak najszybciej uchylił się i odskoczył kawałek. Okazało się, że sztylet jest dzierzony przez pegaza. Kuc ziemny chciał zakończyć to jak najszybciej więc wyprowadził potężny cios z góry.

Trwało to dosłownie ułamki sekund, bo ku zdziwieniu Wrought'a, pegaz bezproblemowo zablokował jego młot, zwykłym sztylecikiem. Wykonał obrotowy ruch całym tułowiem i uderzył Wrought'a kulą na ogonie. Czerwony kucyk odleciał dość daleko, ale podniósł się szybko. Zauważył, że jego żuchwa złamała się i teraz zwisała, zawieszona jedynie na kości z prawej strony. Wstał szybko i mocniej zacisnął uścisk na młocie. Spojrzał w miejsce dawnej walki, a to co zobaczył sprawiło, że prawdziwa trwoga zagościła na jego pyszczku.

Pegaz najpierw ze spokojem i bez wysiłku podniósł latarnie i rzucił nią gdzieś daleko, a potem przygniół Tiger Paw jednym z kopyt. Nachylił się nad nią i powąchał jej szyję. Uśmiechnął się złowieszczo i przyłożył jej sztylet do oka. Klacz nie starała się nawet wyrwać, była jakby w transie. Pegaz zatopił stalowy przedmiot w szarym oczku Tiger i jeszcze raz uśmiechnął się okrutnie. Kilka psów podbiegło do niej i zaczęło rozrywać jej ciało żywcem. Reszta z watachy ruszyła na Wrought'a, który jakby złamany odwrócił wzrok w poszukiwaniu jakiegoś ratunku. Mgła rozrzedziła się lekko i kuc mógł dostrzec szpital, który był około stu metrów od niego.

Bardzo szybko pobiegł w jego stronę, zostawiając za sobą umierającą w męczarniach przyjaciółkę. Przez cały dystans galopu, który niemiłosiernie się dłużył, ogier czuł tuż na swym karku oddech wściekłych stworów. Kiedy tylko dobiegł do budynku, wpadł do niego i zamknął za sobą drzwi. Ku jego zdziwieniu, nie zauważył za sobą nawet śladu walki. Jedynie mgłę, która znów zagęściła się ze zdwojoną siłą.

Ogier z roztrzaskaną szczęką szedł korytarzami szpitalnymi. Był nadal zbyt zszokowany, tym co stało się z Tiger, że nie wiedział co zrobić. Szedł zrozpaczony i oglądał na wszelkie drzwi do sal. Niektóre były wyłamane. Jednak cały szpital łączyło jedno. Wszędzie było bardzo dużo krwi, pourywanych kończyn i sporo trupów. Gdzie nie gdzie widać było również kuce leżące na ziemi i trzęsące się w konwulsjach. Wrought mijał wszystko. Jakaś nieznana siła ciągnęła go na drugie piętro, a dokładniej do prawego skrzydła. Wąski korytarz, na którego końcu widać było gabinet z obszarpaną i ubrudzoną, zaschniętą krwią tabliczkę. *"Psycholog B...m godziny przyjęcia..."* Niestety napis nie był do końca czytelny.

Wrought popchnął drzwi kopytkiem i wszedł do środka. Na wprost była ściana, na której wisiały szafki i pod nimi były inne, całe umazane krwią i jakąś zaschniętą białą mazią. Przy prawej ścianie znajdowała się kozetka, na której leżało ciało klaczy, która najprawdopodobniej popełniła samobójstwo. Na ścianie przy niej było napisane krwią *“Nie zgwałcisz mnie już”*. Niedaleko była potłuczona umywalka, w której były wydłubane oczy, wybite zęby i ułamane rogi. Tuż za nią był też rozerwany parawan, na którego strzępkach wisiały schludnie ułożone skrzydła. Po lewej stronie pomieszczenia znajdowało się biurko psychologa, na którym było pełno rozdartych i pobrudzonych magazynów. Na krześle obrotowym za biurkiem był szkielet jednorożca, zupełnie obdrapany z mięśni.

Szkielet był dziwny, bo chociaż kości wyglądały jak u ogiera to pyszczek był bardziej klaczy. Na krzeselku, po drugiej stronie biurka leżał trup klaczy, która miała ciemnoniebieskie, obgolone futro. Jej pomarańczowa grzywa była owinięta dookoła jej szyi. Klacz najwyraźniej również była gwałcona co było widać po tym, że jej uda były nienaturalnie rozstawione. Widać było również duże okno, które było zasłonięte zdjęciami klaczek rozkładających się na kozetce i ogierów, a bardziej ich rozszarpanych zwłok.

Nagle mu obraz zawibrował w oczach. Zaczęły się jakieś powolne i dziwne zmiany. Mrugał oczami lecz to nic nie dawało. Obraz mu się wręcz rozmywał, niszczał coraz bardziej. W kilka minut później już nie znajdował się w tym pokoju w szpitalu, ale na placu zabaw. Poczuł się dziwnie osłabiony i wstał szybko. Wszystko wydawało się takie wielkie i przytłaczające. Nawet sam młot ogiera, który wydawał się o wiele cięższy niż zwykle. Ogier musiał się mocno wysilić, żeby go normalnie unieść. Kuc przetarł oczy i spojrzał na swoje kopytka.

Przestraszył się widząc, że nie jest już czerwony, a jasno brązowy. Wyglądał teraz jak normalny kucyk. Kiedy spoglądał na swój ogon, który powinien być zaostroszony, lecz tym razem było inaczej, dostrzegł, że na jego boku brak uroczego znaczka. Warknął głośno i dopiero teraz zauważył, że dookoła był plac zabaw i bawiące się w klimacie słonecznego dnia, kucyki. Teraz wzrok wszystkich skupił się na niego. To nie był wzrok, do którego Wrought się przyzwyczaił. Nie był pełen kpiny, strachu i obaw. Był zwyczajny, miły i troskliwy. Ogier rozejrzał się na prawo i lewo.

Jego wzrok przykuła pewna wyprostowana postać w zbroi i z lancą. Stała przy ogrodzeniu. Był to ogier, o wiele wyższy niż Wrought. Był też masywniejszy i właśnie rozmawiał z innymi kucami. Najwyraźniej wszyscy mieli dobry humor. Czerwony... a właściwie to brązowy kuc ziemny podszedł do pegaza w zbroi.

Ten spojrzał na niego z pogardą i powiedział głośno.

- Synu, co ty tam masz? - Spytał i wskazał na młot Wrought'a, który złapał swym mocnym kopytem i zaczął wrywać. Brązowy kuc starał się opierać, ale na nic, jego "ojciec" był o wiele silniejszy i bez trudu pozbawił go broni.

- Wrought, po co się siłujesz? Jesteś zbyt słaby. W sumie to od zawsze byłeś nieudacznikiem. Cały czas rośniesz, a jesteś coraz słabszy. - Nagle można było usłyszeć jakiś nieznajomy głos. Zdecydowanie należał on do kłaczy.

- Właśnie Wrought, jesteś przecież zbyt słaby. Tak bezsilny, nie możesz nic... niczego nie zrobisz. Jesteś po prostu zbyt słaby. Widzisz swojego ojca? Gardzi tobą, a twoja matka? HA! Ona patrzy na Ciebie wzrokiem pełnym współczucia. Mięczak. Rozejrzyj się dookoła. Te wszystkie dzieci, a nawet kłacze patrzą na Ciebie tak spokojnie. Jesteś od nich słabszy. Boisz się, można to po tobie wyczuć.

Wrought nie wytrzymał i w napadzie szału, rzucił się na ojca. Skoczył jak najmocniej potrafił i dał mu z kopyta, prosto w pysk. Jego ojciec jedynie warknął i mocno uderzył małego kuca ziemnego, aż tamten odleciał na kilka metrów. Brązowy kuc poczuł ból co było dla niego nowością. Przynajmniej wydawało mu się, że takowy poczuł. Zwinął się w kulkę i zaczął się trząść i płakać. Ojciec bez krzty uczuć podszedł do niego i wbił mu lance w kopytko. Mało Wrought zaczął wrzeszczeć z bólu.

-Tato proszę, błagam, przestań, już nie będę. Pomocy! - Ale nikt mu nie odpowiedział.

Wszyscy ignorowali go, tak jakby nie widzieli. Ojciec był niewzruszony i jeszcze raz uderzył kuca w twarz. Tym razem trafił w żuchwę. Wrought poczuł dziwny impuls w całym ciele, a przed jego oczami zaczął znikać obraz. Odruchowo machnął wolnym kopytem, tak jakby chciał trafić ojca jeszcze raz. Jedyne co usłyszał to dźwięk rozłamywanego drewna. Przywalił w biurko i zniszczył je, co nie było zbyt trudne, ponieważ tamto próchniało. Poczuł jakby krew napływała mu do mózgu i zobaczył przed sobą zakrwawiony, szary sufit.

Znów pojawił się w sali psychologa. Szybko się podniósł i zobaczył przed sobą szarą kłacz bez wyrazu twarzy. Była ona w ciąży. Z jej pleców wyrastały skrzydła, ale nie opierzone, a pokryte czerwonymi łuskami i postrzępione. Zamiast uroczego znaczka miała coś czarnego, co zdawało się wciągać całe pobliskie światło. Ostatnią i budzącą chyba największą trwogę cechą było to, że usta kłaczy, które wydawały się zlepione i zwarte, po "otwarciu" ukazywały tylko dziury, z których unosiła się para. Stwór trzymał młot ogiera. Zamachnął się nim i zaatakował czerwonego kuca ziemnego, który leżał na podłodze. Wrought szybko zareagował i zrobił unik, turlając się w prawo. Młot uderzył tuż obok niego i zrobił dziurę w podłodze. Kuc podniósł się bardzo szybko i postanowił chwycić cokolwiek co było w jego zasięgu. Padło na deskę z biurka, które przed chwilą zniszczył. W pierwszej chwili, czysto instynktownie zaatakował maskarę, która jednak łatwo się obroniła. Wyprowadziła potężny cios przy pomocy swojego kopyta. Zupełnie od niechcenia.

- Co ty zamierzasz robaku?! Nie masz szans, żeby cokolwiek mi zrobić. - Powiedział prześmiewczy głos, który wdzierał się głęboko w umysł ogiera. Następnie potwór machnął kucem ziemnym jak liściem i rzucił nim o ścianę.

- Nie mogłeś nawet uratować przyjaciółki... Tiger Paw zginęła z twojej winy! Byłeś zbyt słaby, żeby podnieść byle latarnie. Jakie to żałosne. - Z oczu ogiera mimowolnie popłynęły gorzkie łzy, którym jednak szybko zaprzeczył, bardzo głośnym wrzaskiem, który był jednak dość niewyraźny ze względu

na złamaną szczękę kuca.

- Zamknij się! - Bo taki właśnie był jego okrzyk desperacji i dezaprobaty. Ale nie skończyło się na krzyczeniu. Ogier jeszcze raz zaatakował. Zrobił to najszybciej i najmocniej jak tylko potrafił. Ciężarna klacz zablokowała go jednak bez najmniejszego wysiłku. Jeszcze raz bardzo subtelnym i lekkim ruchem popchnęła go w tył, a bezbronny ogier odleciał i rąbnął o ścianę, robiąc w niej aż małe wgniecenie. Jego "broń" wyleciała mu z kopyt, a od pchnięcia najpewniej złamały mu się ze dwa żebra. Ogierowi o czerwonej barwie nie brakowało jednak wigoru i zaciętości. Podniósł się na przekór wszystkiemu. Nagle głos w jego głowie powrócił, znów ten sam okrutny klaczy głos.

- Po co wstajesz. Czekalaby Cię bezbolesna śmierć, o którą będziesz mnie jeszcze błagał. Jesteś zbyt słabym pędrakiem, żeby się ze mną mierzyć.

- HA! Jesteś żalosnym cieniem. Nikt mnie nie pokona! - Odgryzł się z czystą drwiną w głosie. Naprawdę był przerażony, kopyta drżały mu, ale umysł nadal miał klarowny i udawało mu się powstrzymać panikę, której osiągnięcia był tak bardzo bliski. Potwór jednak jedynie zarżał.

- Nikt Cię nie pokona? Ciekawe... przecież już wielokrotnie pokonał Cię Barrfind Validator, nieprawdaż?

- Nie bądź śmieszna. Barrfind jest moim przyjacielem i najpotężniejszym kucykiem jakiego znam. Nikt, ani nic go nie pokona. Porównując się z nim, jedynie mnie rozśmieszasz. - Odparł.

W jego słowach była czysta pogarda dla oponęta. Kucyk bez wyrazu zaśmiał się brutalnie. Drzwi do sali otworzyły się, a oczom ogiera ukazało się coś co sprawiło, że dotychczas pewny siebie kuc zbladł, zaniemówił i zaczął się cały trząść. Nawet jego serce stanęło. Przez drzwi wpadło coś z długą szyją, małym łebkiem i dużą, płaską powierzchnią grzbietu. Na owym grzbiecie leżał kucyk, a raczej jego ciało. Białe futro, czarna ciemno-fioletowa grzywa oraz biały róg. Ciemno błękitne oczy teraz zamknięte. Ogromna ilość ran i wystające na wierzch połamane kości. Wrought od razu rozpoznał w zmaltretowanym ciele swego przyjaciela. To był właśnie Barrfind. Ten widok był niezapomniany i mrozący krew w żyłach.

Czerwony kuc ziemny wpadł w trans rozpaczy i terroru. *Czy to możliwe? Dlaczego? Jak?* Te oraz setki innych pytań przelatywały przez umysł ogiera. Z tego stanu wyprowadził go dopiero klaczy głos. Ten sam okrutny i tępy głos.

- Sam widzisz. Oto jest! Twój wspaniały bohater, leży tutaj bez życia... Kiedy z nim walczyłam był taki zabawny, starał się z całych sił. Jego śmieszna tarcza, którą rozbiłam. Miecz, który stopiłam i na koniec ta jego irytująca magia. HA! Powoływał się na harmonie i światło, ale nie umiał zrobić niczego więcej niż dużo gadać. Kiedy umierał to błagał o litość, którą mu w końcu podarowałam, kończąc jego męczarnie i zabijając go w końcu. - W tym momencie klacz nadepnęła na małego potworka, który najwyraźniej nic dla niej nie znaczył. Małe stąpnienie, które jednak zmiażdżyło mu kości i pozbawiło życia. Ciało Barrfind'a podniosła i złapała dwoma kopytami. Za róg i kark. Niby od niechcenia pociągnęła jednym z nich i rozczłonkowała jego ciało. Głowę rzuciła pod nogi Wrought'a, a całą resztę po prostu upuściła na podłogę.

- Co teraz zrobisz? Nadal sądzisz, że masz ze mną jakiekolwiek szanse? - Ogier nie odpowiedział, był zbyt przestraszony. Walczył teraz z paraliżem, który nawiedził jego ciało. Łzy sączyły się z jego oczu, a on sam nie mógł już nic zrobić. Jednak kiedy tylko straszna postać poruszyła się o krok, wystrzelił on jak bełt z kuszy i wskoczył do dziury, która uprzednio wybita została uderzeniem młota.

Teraz spadł na pierwsze piętro. Starał się uciec. Znał budowę szpitala więc udał się wprost do wyjścia. Najpierw starał się je otworzyć, ale to nic nie dawało. Uderzenia, a nawet taranowanie nie skutkowały. Drzwi były po prostu zamknięte. Ogier słyszał upiorne dźwięki, zbliżającej się powoli morderczynie. Pobiegł więc innym korytarzem. To był jakiś horror, okna były zabite czymś co wyglądało jak dechy, ale były niemożliwe do rozbicia. Wrought starał się jednak za wszelką cenę wydostać. Tłukł, drapał i kopał, ale dechy nawet nie drgnęły. Kuc usłyszał pukanie w ścianie tuż za nim, odruchowo się odwrócił i nagle ujrzał, kawałki gruzy przelatujące obok niego z wielką prędkością. Ściana była teraz zniszczona przez upiorne widmo, które go ścigało. Ogier jak najszybciej zaczął uciekać, prosto przed siebie. Wszystko co mijał i ignorował wcześniej, teraz sprawiało mu ogromną ilość strachu i zapewniało narastanie niemałej już paniki. Sama ciężarna klacz pojawiała się bardzo rzadko, jedynie jeśli Wrought przystanął desperacko szukając wyjścia. Korytarze strasznie się dłużyły. Wszystko w szpitalu doprowadzało kuca ziemnego do szaleństwa. Chciał już nawet usiąść i poczekać na śmierć, ale chyba jedyne co jeszcze utrzymywało go przy życiu, czyli instynkt i chęć przetrwania kazały mu uciekać, aż do momentu gdy nie opadnie z sił.

Została ostatnia droga. Wszystkie inne były już sprawdzone. Podziemne przejście przeciw pożarowe na drugim poziomie włąb piwnicy. Właśnie tam uciekał ogier. Kiedy tam dobiegł upiorna postać pojawiła się tuż za nim. Drzwi do piwnicy były otwarte, ale panika i trzęsące się kopyta nie ułatwiały otwierania ich. Dopiero, cudem uniknięty przez ogiera, cios młotem utorował przejście do piwnicy. Wrought wskoczył tam niesamowicie szybko. Przed sobą zobaczył małe, zupełnie puste pomieszczenie, na którego końcu zaczynały się schody w dół. Niby tylko dwa piętra, a jednak schodów było niesamowicie wiele. Każdy stopień wydawał się być żywy i krzyczeć na ogiera, gdy ten po nim stąpał. Od ścian odbijały się przerażające śmiechy i jęki dochodzące z góry od oprawcy. Czerwony kucyk nie mógł tego pojąć, ale najwyraźniej ciężarne monstrum bawiło się z nim. Zbieg wydawał się trwać kilka godzin i strasznie zmęczył ogiera. Fizycznie, ale i psychicznie. Ostatnie drzwi i wolność. Tak właśnie sądził. Jednak była na nich ogromna kłódka. Ogier wrzasnął głośno w terrorze i zaczął się maniakalnie rozglądać dookoła.

Zaraz... coś tam było, jakieś ciało w stroju roboczym, to był dozorca! Miał coś świecącego u pasa. Czy to możliwe? Czy to mógł być klucz?! Tak... Szczęście dopisało Wrought'owi, który szybko zabrał klucze. Były tam tylko dwa. Jeden który idealnie pasował do kłódki, a drugi z niewielką przywieszką podpisaną jako "wolność". Kuc trzymał się już tylko tego. Chciał jak najszybciej uciec. Kłódka z łatwością odpuściła. Kolejne pomieszczenie. Były w nim jedynie szafki na różne szczotki i mopy, oraz małe drzwi podpisane jako "wyjście". To była ostatnia szansa. Na drzwiach była malusieńka kłódeczka,

takie nic. Wrought podbiegł szybko i włożył kluczyk, który pasował idealnie. Jeszcze jedno przekręcenie, jedno pstryk i będzie wolny. Poczł już smak wolności i wiedział że będzie uciekał jak najdalej. Może do Canterlot, powiedzieć wszystkim co się stało. Nie ważne gdzie, byle by z dala od Ponyville. Już przekręcał kluczyk kiedy nagle się załamał. Klucz pękł, złamał się wpół. Teraz nie było już nadziei. Kuc zdał sobie sprawę z tego, że tak na prawdę nie ma już drogi ucieczki i umrze wypełniony paniką i smutkiem.

Ostatnia, bardzo desperacka próba ratowania własnej skóry. Wrought wpadł do jednej z szafek na sprzęt do sprzątania i zamknął się w niej. Kilka chwil później do pomieszczenia weszła straszliwa postać. Szła powoli, spokojnie i bardzo dumnie. Beż żadnych emocji machnęła leciutko młotkiem i rozbiła szereg szafek przy jednej ze ścian. Potem podeszła do drugiej ściany i zaczęła otwierać losowe szafeczki. Ominęła tą, w której siedział czerwony uciekinier i wyszła z pomieszczenia. Serce ogiera waliło niesamowicie mocno, a jego oddech cały czas był wstrzymany. On sam odetchnął z ulgą, że udało mu się przeżyć, ale to szybko się zmieniło. Drzwiczki po prostu, jakby same się otworzyły, a tuż przed nim pojawiła się ciężarna klacz bez wyrazu. Złapała go za szyję i podniosła bez trudu.

Ogier znów znalazł się na głębokim dnie swej pod świadomości. Plac zabaw i ojciec, który stał nad bezbronnym ogierem i przebijał jego kopytko swoją piką. Tym razem stało się coś zupełnie niespodziewanego. Znikąd pojawiła się ogromna czarna łapa, która miała niby pazury, ale połączone z resztą. Była ona większa od kuca i spokojnie złapała ojca Wrought'a i ścisnęła mocno. Plac zabaw zaczął cały zamarzać i niknąć w oczach. Rozległ się chrapliwy męski głos.

- Wrought... spójrz czym się stałeś. Spójrz tylko co masz pod ręką. Weź to, a wszystko się zmieni... Nie będziesz już tak słaby. - Głos zamilkł. Mały brązowy ogierek, którym stał się tutaj Wrought spojrzał w lewo widząc jedynie pikę przebijającą jego ramie na wylot. Widział też jak mały pazur łamie ją wpół, uwalniając go. Odruchowo spojrzał w prawo, leżał tam ogromny kawał dziwnie znajomego metalu, który tworzył topór z czaszką na środku. Szybki przekręt i ogier mógł już go chwycić. Z początku wydawał się ogromny i nie do podniesienia, ale kiedy tylko dotknął kopyta Wrought'a od razu wszystko się zmieniło. Plac zabaw przerodził się w jakąś lodową platformę, która była zewsząd otoczona ciemnością. Ogier znów stał się duży, poczuł przypływ sił i nagłą chęć do zniszczenia wszystkiego na swej drodze. Rana w ramieniu zagoiła się w ułamku sekundy. Spojrzał gniewnie na ojca i łapę, która go trzymała. Uśmiechnął się, a jego tatuś został zmiażdżony i rzucony w ciemność. To coś co pomogło mu zwyciężyć w całości wyłoniło się z nicości. Była to ciemna masa z małymi jaskrawymi fioletowymi ślepiami i bliżej nie określonym kształcie. Z nieba spadły cztery łańcuchy i chwyciły ogiera unosząc go i skutecznie unieruchamiając. Ciemny twór ozwał się, zabierając topór ogierowi.

- O tak... Zdecydowanie zrobiłeś to co miałeś zrobić, a teraz będziesz mógł jedynie patrzeć. Podziwiać moje destrukcyjne dzieło. Nikt mnie teraz nie zatrzyma. Od tego momentu JA! Przejmuję kontrolę.

Ogier co prawda nadal był duszony przez ciężarne widmo, ale nie bał się już. Uśmiechał się i patrzył swymi czerwonymi ślepiami. W kopycie pojawił mu się topór. Jedno szybkie machnięcie i koniec. Klacz

straciła jedno ze swych kopyt.

- I gdzie teraz twoja potęga? Był nią tylko strach, ale ja nie umiem się bać. Strach nie zapanuje nad szalonym umysłem. - Powiedział chropowatym i mrocznym głosem, a następnie wybuchł śmiechem. W przeciągu następnej minuty jedyne co zostało to posiekane i praktycznie poćwiartowane ciało klaczy, które nie mogło się już nawet ruszyć. Jedyne co jeszcze zostało w całości to wielki brzuch. Wrought podszedł i bezlitośnie, ale z ogromną radochą naciął go. Chwycił nienarodzone widmowe dziecko i wyciągnął. Wydawać by się mogło, że czerwony kuc jest teraz niepowstrzymany, ale na widok żrebaka na chwile skamieniał. Płód był jakby posklejany, a na jego boku wytatuowany był napis *"Pożeracz dusz"* To chyba ten widok zatkał Wrought'a. Mimo temu kuc ziemny tylko wrzasnął w furii i zmiażdżył główkę żrebaka.

Zadowolony wstał i podszedł do drzwi, które udało mu się sforsować jednym kopnięciem. Przeszedł przez cały tunel ewakuacyjny i wydostał się znów do miasteczka. Na swej drodze napotkał kilka strasznych widziadeł, jednak każde kończyło na ziemi, pozbawione kończyn lub doszczętnie zmasakrowane. Wszystko jednak łączyło owe widma. Każde następne atakowało kucyka jego własnym młotem. Zawsze starał się go zniszczyć, ale nie wychodziło mu to zbyt dobrze, więc po prostu zostawiał go dla następnej maskary, która pojawi się we mgle.

Ogier szedł bardzo długo ścieżkami miasta. Chciał wyróżnić wszystko i każdego kto tylko go napotka. W pewnym momencie jego oczom ukazało się we mgle inne widmo. O wiele wyraźniejsze widziadło. To była biała klacz z rogiem i czarnymi oczami. Płakała i trzęsła się z przerażenia. Kiedy tylko zobaczyła Wrought'a zaczęła się jakby uśmiechać. Zaczęła do niego krzyczeć, że się cieszy na jego widok, jak bardzo się bała. Rzuciła mu się na szyję i powiedziała jak bardzo go kocha. On jednak z obojętnością wbił jej topór w grzbiet, a ona jedynie pisnęła z bólu. Zaczęła się wykrwawiać i jęcząc w agonii upadła na ziemię.

- Dddd...dla... dlaczego ? - Spytała resztą sił przez łyżę.

- Jesteś zbyt słaba. - Odpowiedział sucho i jeszcze raz ciął ją, tym razem w bok. Potem jeszcze raz, podrywając jej gardło. Zostawił ją tak. Zupełnie bez wstydu czy emocji po prostu poszedł dalej. Nie odszedł nawet dobrych kilkudziesięciu metrów, a usłyszał wołający go zza pleców znajomy głos. To był zdecydowanie głos Cloud'a. Był przepełniony śmiechem, dość groźnym śmiechem i zażenowaniem.

- Wrought, ty nic nie warta wywłoko, dlaczegoś to uczynił swojej klaczy?! Jak ty w ogóle śmiałeś podnieść kopyto na bezbronną klacz?! - Wyszczrzył swoje zęby. - Powinieneś się wstydzić, góro mięsa i braku mózgu. - Wyjął jeden ze swoich noży, którym od razu w pełni furii wycelował w jego czaszkę. - Oby to cie ukatrupiło śmieciu. - Wyjął swoje ostre sztylety. - Obyś gnił w piekle, tak potraktować swoją klaczkę, nie zasługujesz aby ktokolwiek cie szanował, aby ktokolwiek cie wspierał. - Zaśmiał się. - Nawet nie zasługujesz aby wymawiać nasze imiona przez swój czyn, który popełniłeś. - Rzucił się z krwawym wzrokiem na Wrought'a, jego ruchy były szybsze niż zazwyczaj. Gdy był już obok niego, zniknął atakując jego ciało falami dreszczów. Znów się pojawił kilkanaście metrów przed jego pyskiem - I jak? Podobało ci się? To tylko początek!

- Phi. Co to miało być? Chcesz mnie zirytować. Żalosne! A może chcesz po prostu sprawić, że zacznę się nad sobą użalać? - Powiedział pogardliwie.

Chociaż część duszy Wrought'a, właśnie ta, która była unieruchomiona w łańcuchach. Ona poczuła to uderzenie najmocniej. Ciało kuca jednak nijak się do tego miało. Najpierw uniosło topór, żeby odbić sztylet, a następnie rzuciło nim. Oręż przeleciał w mgnieniu oka i trafił prosto w zjawę, która przedstawiała Cloud'a. Odciał jej skrzydło i spowodował, że tak przewróciła się na ziemię. Była bardzo wiarygodną wizją i widać było, że doskonale imituje ból przez co nie mogła się zbyt szybko pozbierać. Zanim wstała, Wrought już przygniatał ją ciężkim kopytem. Najpierw kopyta. One były najważniejsze. Po kolei wykręcał i zginał każde, uśmiechając się przy tym. Pegaz krzyczał z bólu i starał się wyrwać. Czerwony kuc jednak odczuwał jedynie większą radość. Specjalnie tamował krwawienie, żeby pobawić się troszkę dłużej.

Jakże mógłby inaczej, przecież jego przyjaciel tak mu schlebiał, że zasłużył teraz na uwagę. Powoli zaczął więc odrywać mu skrzydło. Kawałek po kawałeczku. Kiedy tylko upewnił się, że Cloud nie ruszy się z miejsca, mozolnie poszedł po topór. Zabrał go i wrócił, żeby jeszcze się pobawić. Krzyki pegaza, którego Wrought żywcem pozbawiał jego skóry pokrytej ciemnym futrem, słyszał było chyba w całutkiej okolicy. Jednak to nie był koniec. Troszkę zabawy w mięśniach i nerwach... Tak to było coś, a gdy w pegazie nie zostało wiele życia, kuc ziemny położył go na grzbiecie. Zaczął gryźć go w pyszczek, odrywać kawałki mięsa, przyduszając go przy tym. Zaczął od jednego oka, a potem jedynie pogłębiał bliznę pegaza. Nie oszczędzał też czaszki. Trochę to potrwało zanim męczarnie Cloud'a się skończyły, jednak czerwonemu kucowi było wciąż zbyt mało. Spożywał tak i spożywał do czasu gdy cała głowa jego przyjaciela nie została pożarta. Wtedy wstał i oblizał się.

Zaczął bawić się zwłokami, najpierw dosłownie oskubując go ze skóry i resztek mięsa, po to aby dobrać się do kości, które starannie ścierał na proszek przy pomocy kamieni, które znalazł gdzieś niedaleko. Zostały jeszcze trzewia ogiera, które nie mogły się zmarnować. Niczym żrebak, Wrought usiadł na zadzie i zaczął bawić się jelitami jak nitką. Kiedy całe się rozpadły przeszedł do serduszka, które naciskał tak jakby chciał wpędzić je w ruch. Zabawa nie potrwała zbyt długo bo pełne powietrza serce, z zatkanymi wylotami nie wytrzymało i dosłownie eksplodowało w ucieszonych kopytkach ogiera. Teraz pora na żyły, którymi zaczął dla zabawy biczować ziemię dookoła. Niestety żadna nie wytrzymała więcej niż dwóch uderzeń. Co by tu jeszcze porobić? Ach oczywiście, zostały jeszcze płuca, które można było nadmuchać jak balony i sprawdzić ich wytrzymałość. Co dziwne, ale prawe wytrzymało dłużej. Teraz kiedy nie zostało już nic poza krwią i resztkami organów, których nie dało się już zidentyfikować, Wrought po prostu wstał i odszedł z uśmiechem na pyszczku.

Nie przeszedł jednak zbyt dalekiej drogi w spokoju bo z zaułka wyskoczył na niego jakiś kucyk bez oczu i z zaszytym pyszczkiem. Dzierżył on jego własny młot. Znudzony Wrought szybko zakończył swój taniec i zamachnął się jeszcze raz. Chciał się w końcu pozbyć przeklętego młotka. Powietrze

świsnęło, a topór opadł na młot leżący na ziemi. W tym momencie kucyk ziemny poczuł dziwne osłabienie i padł bez życia na ziemię.

Wrought wisiał na łańcuchy i wydierał się coraz głośniejsze i głośniejsze. Starał się zerwać, a ból którego doświadczał był nie do zniesienia. Potworna czarna istota jedynie go ignorowała, chociaż teraz zrobiła coś takiego jak grymas na swej bez kształtnej twarzy. Wrought był zrozpaczony, czuł, że resztę swego życia spędzi widząc jak wszystko co jest mu bliskie zginie z jego rąk. Wiedział też, że skoro Barrfind nie żyje nikt nie będzie w stanie go powstrzymać. Podczas tej właśnie myśli ogier usłyszał bardzo cichy głos. Tak jakby szept, ale nie był on zły.

Był kojący i promieniował harmonią oraz dobrem.

- Hej Wro. Nie poddawaj się. To nie koniec, a chyba nie chcesz, żeby to się skończyło tak jak myślisz? Jeśli chcesz to możesz się wydostać. Możesz przejąć kontrolę. Nie wiem czy to czujesz, ale masz jeszcze jeden łańcuch. Prosto w sercu. Mogę Ci pomóc go przeciąć i uwolnić Cię. Jednak nie dam rady pomóc Ci z tym czymś. Sam dasz radę to pokonać, ale musisz odnaleźć w sobie coś, żeby przełamać strach. Znam Cię idealnie i wiem czego się boisz. Wiem też, że zaprzeczasz temu na co dzień, ale mógłbyś w końcu przestać się okłamywać. - Po tych słowach głos znikł, a przed ogierem zalśniło.

Zobaczył jakąś małą kuleczkę światła, dosłownie wielkości komara. Zbliżyła się do jego klatki piersiowej i ukazała gruby, czarny i cuchnący teraz łańcuch, wbity w serce czerwonego kuca. Z impetem wpadła w niego i rozbiła na tysiące kawałeczków. Czarny kształt obrócił się niespokojnie i ujrzał Wrought'a, który powoli opadał na ziemię. Kiedy stanął, lód pod nim momentalnie stopniał. Kuc wyciągnął przed siebie kopytko. Zamknął oczy i wyobraził sobie przyjaciół, wszystko co złego się wydarzyło i przelał to wszystko w gniew. Gdy otworzył oczy spojrzał, że potwór już zamachuje się na niego, ale nie cofnął się. Nie przestraszył, a jedynie stał.

W jego kopie pojawiło się coś dziwnego. Wyglądało jak bardzo cieniutka, prawie niewidoczna linka ze światła. Była ona jednak wyprostowana i z łatwością zablokowała uderzenie. Kuc szybkim ruchem przedarł się obok łapy stwora i dźgnął go wprost w coś co wydawało mu się torsem. Linka przebiła stwora na wylot. On sam zaczął rozpadać się w nicość. Lód roztopiał się i odkrywał trawę i życie. Kiedy potwór rozpadł się na kawałki kucyk uronił łzę szczęścia i zamknął oczy,

Topór jednak zamiast złamać młot, jedynie sam się rozpadł. Wrought, który odzyskał panowanie nad swym ciałem wziął młot i pognał jak najszybciej potrafił do tyłu. Znalazł martwe Ciało białej klaczy, którą zostawił na śmierć i wziął je. Przeszedł dalej i zauważył kałużę krwi. Właśnie tam zakończył żywot jego przyjaciel Cloud. Ułożył w tym honorowym miejscu swą ukochaną i krzyknął w powietrze.

- JAK?! - Nic więcej nie powiedział ponieważ padł i zaczął szlochać nad tym co uczynił. Nie paraliżował go strach czy słabość, a poczucie winy za które musiał zapłacić.

Niedługo po tym doszedł go głos. Głośny i wyraźny, był pełen gniewu, nienawiści i rządy krwi.
- Pomszczę was!

Zaraz po tym znalazł się w kompletnej ciemności.

* * *

Cloud obudził się w swoim podniszczonym po części domu. Jak zwykle przeciągnął się i głośno ziewnął. Kucyk był jak zwykle śpiący i chętnie poszedł by dalej spać, ale postanowił nie marnować dnia i udał się do łazienki, aby przemyć swój pysk. Wszedłszy do łazienki podszedł do kranu aby się trochę obmyć, woda nie była zbyt czysta, było to dziwne dla kuca, ponieważ zwykle była ona wręcz przezroczysta. Cloud nie marudził i szybko przemył swój pysk, wycierając go potem ręcznikiem. Ogier spojrzał przez okno, widział tylko okropną mgłę przez którą nie było prawie nic widać oraz cień przypominający mu kucyka. Zdziwił go trochę ten widok, ponieważ był to pierwszy przypadek, gdy ktokolwiek czekał pod jego drzwiami nie ruszając się, nie krzycząc, ani nawet nie pukając.

Ogier zszedłszy na dół ubrał na siebie zbroję i swą broń, nie mógł on jednak znaleźć swoich mikstur, zapewne gdzieś się zapodziały, na jego szczęście nie zgubił swych sztyletów do rzucania oraz wytrychów. Podszedł do drzwi i otworzył je, były one trochę podniszczone, jak z resztą cały jego przybytek. Spojrzał na miejsce gdzie był kuc, ale gdzieś zniknął.

Cloud wyszedł z domu i zamknął drzwi, które skrzypiały dość głośno, zaczął się rozglądać szukając widma. Nie widział go, ale poczuł jakby coś dotykało jego ramienia, szybkim ruchem obrócił się, ale ku jego zaskoczeniu nikogo nie zobaczył.

Pegaz głośno krzyknął:

- Kto tu jest?! - wykrzyczał to dość zdenerwowany, ale starał utrzymywać się zimną krew.

Niestety nikt nie odpowiedział, było słychać tylko cichy śmiech. Cień dotknął jednym swym kopytem głowy ogiera. Przed oczyma Cloud'a pojawiły się obrazy, tego czego bał się najbardziej, czyli utraty bliskich mu przyjaciół oraz jego ukochanej klaczy, poczuł także ból w swojej głowie oraz strach. W oczach kucyka pojawiła się bezradność oraz cierpienie, które mąciło jego umysł, nie wiedział co robić, albo nie, raczej nie potrafił zapanować nad tym co się teraz działo.

Cień bawił się uczuciami pegaza i na ten moment darował mu. Ogier wystraszony popędził przed siebie, ale uważał aby przez przypadek nie potknąć się, chociaż mgła przeszkadzała mu w tym. Cloud biegł, ale cień nie dawał mu spokoju, tylko śmiał się z niego oraz karmił się jego strachem dodającym

mu sił oraz pewności. Widmo nie ustępowało spłoszonemu pegazowi, który biegł w stronę miasteczka Ponyville.

Na swojej drodze kucyk zobaczył klaczkę, a dokładnie pegaza, nie ruszała się. Cloud znał tą postać, ale nie wiedział czy to ona, podbiegł do niej i to co zobaczył, spowodowało że uronił łzy smutku. Była to jego martwa matka, jej ciało było pocięte, a z jej oczu ciągle leciała krew, tak jakby płakała z tęsknoty. Z jej oczu bezustannie wydobywała się krew łącząca z łzami i ten właśnie widok kuł serce Cloud'a. Była cała rozszarpana, głowa leżała tuż przy ogierze, tułów niecały metr obok, a kończyny były porzucane, ale znajdowały się blisko ciała.

Uwagę Cloud'a zwracała tylko głowa, która miała na sobie psychiczny uśmiech, który mógł życzyć pegazowi śmierci bądź wiecznej udręki. Kucyk był dalej przestraszony, a ten widok tylko to pogarszał, widać było, że cień kocha takie zabawy nad swoimi ofiarami i ich strachem. Pegaz odszedł od ciała, ale nie na długo, ponieważ sama dusza klaczki dotknęła jego ramienia i próbowała go zdekoncentrować.

Ogier tylko spojrzał na nią i spytał:

- Cz-czego chcesz? - Mówił to przerażonym głosem.

- Nie chce niczego mój synu, po prostu twoja matka tęskni za tobą. - Odpowiedziała dość spokojnym głosem, który jeszcze bardziej męlił myśli pegaza.

- Ty n-nie jesteś prawdziwa. - Przełknął ślinę. - Moja matka dawno temu umarła.

- Ale jak widzisz jestem tutaj i chciałabym Ci pomóc. - Jej głos stawał się coraz miłszy.

Ogier wziął kopyto klaczy z jego ramienia, ale nie udało mu się to, znikło. Zdziwiony powiedział znowu:

- Odejdź ode mnie! - Krzyknął dosyć głośno. - Ty jesteś zwykłą zjawą, a nie moją prawdziwą rodzicielką.

- Ty niewdzięczniku! - Wykrzyczała klacz. - Ja Cie urodziłam i tak się zachowujesz smarkaczu?! - Pytała dosyć nerwowo i zirytowana. - Dobrze. - Parsknęła i wbiegła w niego.

Ogier nie miał czasu aby zareagować, pegazica wpadła w niego zadając mu cios, który przypominał mu o tym jak dowiedział się od ojca o śmierci matki, ponownie uronił łzę i zgiał się. Pegaz chciał się już poddać cieniowi, ale nie w jego naturze poddawać się bez walki, wstał, a jego twarz po raz pierwszy była w stu procentach poważna. Ruszył przed siebie nie zważając już na cień, który go gonił i wyśmiewał, chociaż dalej ogarniało go uczucie, tak jakby poniżania bądź utraty kogoś.

Cloud biegnąc zobaczył kolejną zjawę, tym razem był to ogier jednorożec, mający w kopytko coś co przypominało mu nóż, zwykły ostry nóż, z którego jakby coś kapło. Pegaz odruchowo zatrzymał się i spojrzał z kamienną twarzą na widmo, które powoli się do niego zbliżało i przy tym psychicznie się śmiało. Ogier podszedł po chwili tak blisko, że Cloud zobaczył kto to jest, był to jego ojciec mający na pyszczku znaki krwi oraz wcześniej wspomniany ostry ostrze. Pegaz na początku zawahał się odsuwając na kilka metrów w tył.

Kuc mógł już usłyszeć słowa, które były po części zagłuszane wyśmiewaniem:

- Witaj znów ty nic nie warta wywłoko losu! - Wykrzyczał groźnie poprzez swoje ostre zębiska niebieski jednorożec. - Chyba spotkałeś już swoją martwą nic nie wartą matkę, prawda zakąło tego świata? - Jego śmiech stawał się coraz groźniejszy oraz bardziej psychiczny. - Co się tak nie odzywasz śmieciu? CHYBA CI JEZYKA Z GĘBY NIE UCIĘŁO?! - Tym razem jego krzyk był najgłośniejszy i najgorszy, a żeby dopiecztować to, pokazał swoje ostre kły oraz po chwili polizał swój ostry nóż, skaleczył się, ale nie poczuł tego.

Cloud'a ruszyły te słowa, ale starał się opierać lękowi albo raczej strachu przed poniżeniem, po chwili odezwał się głosem w którym nie było cienia uczuć:

- Ja wywłoką? Ja śmieciem? - Uśmiechnął się do ojca. - To Ty udajesz mojego rodziciela, niczym prawdziwy tchórz. - Parsknął śmiechem. - Może się w końcu pokażesz tchórzul? - Wykrzyczał dość głośno. - A no tak zapomniałem, przecież ktoś taki jak ty nigdy się nie pokaże! Prędzej sam cie znajdę i własnokopytnie uduszę. - Powiedział pewnie.

Jednorożec schował swoje zębiska:

- Milcz, nie masz prawa się do mnie odzywać szumowino. Zostawiłeś nas i widzisz co się przez ciebie stało?! - Wykrzyczał ponownie i starał się wystraszyć swego syna.

Pegaz schylił swoją głowę i odpowiedział:

- Ale, ale...

Niebieski jednorożec ponownie pokazał swoje ostre kły, na których było trochę krwi:

- Widzisz?! To twoja wina, przez ciebie umarła, opuszczając nas popełniłeś wielki błąd zdrajco! - W jego głosie było słychać rządę krwi.

Kuc spojrzał na swego ojca, w jego oczach pojawiły się małe łzy, ale bez trudu rzekł:

- Prawda, popełniłem ten błąd. - Wyciągnął swoją oręż. - Ale tak samo ty to zrobiłeś, sztuczny ojciec. - Jego głos znowu był pewny i donośny. - Przez ciebie matka zginęła, przez ciebie odeszła, kiedy dopiero to zauważyłeś było już za późno stary głupcze! - Pegaz znowu wykrzyknął, a z jego oczów spłynęły trzy łzy. - Zawsze lubiłeś obwiniać mnie za swe błędy, zawsze gorzej mnie traktowałeś, ale i tak wiem, że jedynego co chciałeś to po prostu pozbyć się mnie ze swojego życia, zjawo. - Z jego

oczów lały się drobne łzy, starał się je powstrzymać, chociaż nie wychodziło mu to. - Wiem, że nie jesteś prawdziwy, wiem, że mój prawdziwy ojciec oddałby za mnie życie, wiem, że nigdy by nie zabił swojej własnej żony.

Jednorożec zaprzestał daremnej gatki z pegazem, zrobił to co poprzednia dusza, wbiegł w niego celując w jego klatkę piersiową swoim nożem. Cloud ponownie nie mógł nawet zareagować, te zjawy były za szybkie, nawet jak dla niego. Pegaza trafił tylko nóż, który po chwili zniknął wraz ze zjawą, nawet mając pancerz Cloud mógł poczuć na swojej klatce piersiową ranę, ale nie była ona zwykłą raną, przypominała mu ona o tym jak zostawił swoją rodzinę, o tym jak jego rodzina cierpiała bez niego oraz o jeszcze jednym, bólu którego nigdy nie zniesie, czyli śmierci jego matki, o której został poinformowany od swego prawdziwego ojca.

Do oczów kuca cisnęły się łzy, a jego rana o dziwo znikła, pozostawiając tylko jedną rzecz, krwawą plamę na jego ciele, sam nie wiedział czy da się ją zmyć, czy po prostu zostanie do końca jego żywota. Ogier tym razem upadł na ziemię, zbroja go ciążyła, jego torba była dla niego ciężka, nawet jego najłżejsze sztylety były dla niego męczarnią. Cloud myślał, że to już koniec, tak po prostu, myślał, że umrze tutaj na drodze do miasteczka Ponyville, samotnie, ale przypominał sobie jedną rzecz, samotnie brnął przez swoje życie, aż do napotkania pewnej klaczy, pomyślał o niej i wiedział, że nie może się w tym momencie poddać. Spróbował wstać, czuł jak cień go przygniata do ziemi, ale jego waleczne, a dla niektórych splugawione serce walczyło ze strachem.

Gdy prawie mu się udało cień szepnął mu do ucha wręcz demonicznym głosem:

- To jeszcze nie koniec, ta zabawa dopiero się rozpoczyna żaloszny pegazie. - Zniknął, a we mgle było słychać jego śmiech.

Cloud'a przeraziła myśl co jego własny umysł może mu zapewnić, z jego oczu dalej cisnęły się łzy, chciał sobie sam dać po pysku, aby się w końcu opanować. Widział cierpienia swoich najbliższych, mógł zgadywać co będzie kolejne, co go może zabić albo uszkodzić. W każdym razie, Cloud przełknął ślinę i ruszył dalej, a na swej drodze zobaczył coś innego niż zwykłego kuca. Ku jego oczom pojawił się cień, ten który go nawiedzał i nie dawał spokoju. Pegaz pomyślał, że to już koniec tego całego bzdetu. Pędził na niego z gniewem, spowodowanym przez cały ból, wściekłością, nadającą mu siłę, ale osłabiającą jego umysł oraz bezmyślnością mogącą go zabić na każdym kroku.

Widmo, a raczej strach pegaza znowu się z nim bawiło, tym razem uciekało, jakby zmuszało go do pójścia za nim. Cloud będąc głupcem nawet nie pomyślał, że to może być pułapka, po prostu chciał to skończyć.

Cień dalej biegł, atakował on przy tym pegaza kolejnymi okrutnymi wspomnieniami, żalem, bólem, strachem oraz śmiercią. Ogier nie przestawał biec, chociaż czuł to i poczuł okropny ból za każdym

zadany mu ciosem, było to dla niego nowe uczucie, tyle ciosów w tak krótkim czasie.

Po krótkim czasie obaj znaleźli się w dość tajemniczym miejscu jakim był Las Everfree. Z każdej strony pegaz słyszał śmiech, obelgi, rozpacz oraz co dziwniejsze ból, ale to nie był jego ból, słyszał on krzyki jakby ktoś był torturowany bądź właśnie zabijany. Cloud znał ten głos, to było właśnie to czego się najbardziej obawiał, czyli udręka jego ukochanej. Zbliżając się do niej czuł ból, strach, rozpacz, a nawet słyszał jej własne łzy.

W końcu ogier był już na miejscu, widział klaczkę, dość wychudzoną zieloną klaczkę. Cień męczył pegaza, z każdym jego oddechem wrywał włos klaczy, czasem z ogona, czasem z grzywy. Poczuł po raz pierwszy bezradność, ale nie taką jak wtedy. Czuł teraz strach przed samym sobą, przed tym jak potężny jest jego umysł przeciw niemu samemu, czuł jakby jego ciało zaczęło umierać na ten widok.

Cień śmiał się z ogiera kalecząc przy tym jednym skalpelem ciało klaczki i mówiąc zabójczym głosem:

- Czyżby to była twoja słabość żalosna istoto? - Zaśmiał się. - Taka szkoda, że tak urocza klaczka umrze na twoich oczach. - Ziewnął. - Nawet nie jest mi cie szkoda. Ciekawi mnie tylko jedna rzecz, co ty widzisz w tej żalosej klaczy? Przecież nic nie potrafi zrobić, tylko ranić i atakować, a jej słowa mogą cie zabić i zniszczyć mentalnie, a twe uczucia pewnie nigdy przez to nie wrócą. - Patrzył na ogiera z rozbawionym wzrokiem.

Z oczu pegaza znowu lały się łzy, tym razem nie pokazywały one tylko smutku, był to również gniew, który panoszył się teraz w jego sercu. Wiedział sam, że to tylko sen, ale ten widok, to uczucie, ten strach, jego całe starania, jego cały żywot, czuł jakby to wszystko miało zaraz zniknąć. Cloud poczuł pustkę, ciemność, która sprowadzała go do czeluści rozpacz, a jego słone łzy przeradzały się w czysty smutek oraz bezradność.

Nareszcie wydusił z siebie słowa:

- Czego ty do cholery ode mnie chcesz?! - Wykrzyczał to poprzez swoje łzy i łkanie. - Zabrałeś wiele, zabrałeś i osiągnąłeś swój cel! Zostaw mnie potworze. - Spojrzał mu prosto w jego twarz. - Ale wiesz co? Nie poddam się takiemu komuś jak ty, moje życie było już udręką, nie pozwolę aby kolejna szumowina je niszczyła! - Jego krzyki stawały się coraz pewne siebie. - Sądzisz, że moje serce się tak podda?! Wiem, że moja prawdziwa miłość nigdy nie dałaby się tak łatwo pokonać, wiem, że chciałabym abym walczył i wiesz co? - Uśmiechnął się do niego. - Nie pozwolę się pokonać, bez walki, bez rany, bez wylanej kropli krwi. - Ogier przełknął ciężko swą ślinę i popatrzył na klaczkę. - Wypuść ją i tak obaj wiemy, że tak naprawdę tej tutaj nie ma! - Znowu krzyknął w kierunku cienia.

Zjawą mogła poczuć osłabienie, pegaz chyba w końcu zrozumiał:

- Co ty sobie myślisz? - Parsknął śmiechem - Że tak po prostu wypuszczę twoją ukochaną klacz? Nie myśl o tym. - Jego uśmiech był szeroki, pokazywał swoje ostre wręcz krwawiące kły. - Lepiej się nie zbliżaj, każdy twój ruch spowoduje, że ona otrzyma obrażenie, tak samo jak ktoś inny kogo znasz

najlepiej. - Powiedział pewnie.

Pegaz uśmiechnął się:

- Przecież wiem, że to nie jest prawdziwa ona, a ktoś kogo najlepiej znam? Niby kto? - Powiedział żartobliwie. - Daj już spokój, przeżyłem już wielki ból, który sam mi dałeś, zaznałem go, poczułem, przebolełem, więc kolejną dawkę też przeżyje! - Wykrzyczał dumnie, zbyt dumnie.

Cień pokiwał tylko nie dowierzając głową, ale ogier zrobił to, ruszył w jego stronę z wyciągniętymi sztyletami, jednak zjawa nie kłamała, pegaz czuł okropny ból, a na jego oczach była torturowana zielona klacz, która była niegdyś pegazem. Ogier widział to, oczy klaczy były wolno i boleśnie wyjmowane, jej brzuch był rozcinany skalpelem, można było widać przez ten ruch jej wnętrzności, obrzydzało to Clouda, ale biegł dalej. Pegaz poczuł największy ból, albo raczej jego oczy tego doznawały, widział jak jego klaczka była rozszarpywana na strzępy. Cień wrywał jej kończyny z tułowiu, cały ogon oraz jej grzywę. Tego czego doznawała, czuł także ogier, tak jakby była ona jego laleczką voodoo. Cień nie miał litości, przeciął czaszkę klaczy używając swoich, zębów, które wbijały się także w jej mózg, gdyby to działo się w prawdziwym świecie klacz byłaby już martwa, ale tutaj nadal żyła i cierpiała. Zjawa na nowo tworzyła jej kończyny i resztę organizmu powtarzając to dopóki Cloud nie podbiegł do nich, ogier był okropnie wyczerpany, ledwo żywy. Zjawa wykorzystała to, wchłonęła w ciało kucyka.

Pegaz ponownie to poczuł, jakby jego cierpieniem był tylko ból oraz ten straszny widok, który wyniszczał mu umysł. Chciał już spokoju, chciał przerwy, dłuższego odpoczynku. Ogier sam nie wiedział co robić, jego umysł tak jakby niszczył się, jego serce pękało z tego widoku, a reszta jego ciała czuła rany, prawdziwe rany niosące w sobie tylko nienawiść i ból.

Myśli szarego i w tym momencie bez uczuciowego kuca były różne, był to przede wszystkim strach, że może stracić to co w swoim marnym żywocie uzyskał, chociaż i tak było tego nie wiele. Cień atakował go nowymi myślami, porzuceniem, groźbami, brakiem szacunku oraz przywiązania do kogolwiek.

Jego znienawidzone serce było atakowane falami zgubienia, rozłąki oraz samotnej i smutnej śmierci. Ponowne i okropne uczucia nawiedzały go coraz częściej podczas tego koszmaru. Poczuł pęknięcie, urazę na nim, wręcz splugawienie. Ogier leżał teraz w bezruchu czekając tylko na ostatnią noc jego życia. Zamknął swoje ociężałe powieki, jego serce przestawało bić, mózg był prawie wykończony. Wypuścił on swoje sztylety z kopyt, jego hełm sam spadł z jego twardej głowy, a jego zbroja dalej zostawała na swoim miejscu. Nawet z oczu pegaza przestały lecieć słone łzy, tracił to wszystko w mgnieniu oka.

Cloud chciał się poddać, ten ostatni raz poczuł coś innego, coś co nie było bólem, smutkiem, rozpaczą bądź rozłąką, było to ciepło dotykające jego serce, to nie był cień tylko co innego, ciepły miły głos

gładzący jego ucho, ale było w tym głosie słycać przerażenie. Była to klaczka, cierpiąca w samotności klaczka, jego ukochana cierpiąca klaczka. Krzyczała wręcz do niego, ale mało słów dochodziło do jego pustej głowy. Ten głos był dość wysoki i zapłakany niczym kojący anielski głos.

Ten głos pochodził z wcześniej wspomnianego stołu tortur:

- C-cloud...- Powiedziała zmęczona.

Ogier otworzył swoje ciężkie powieki i spojrzał na klaczkę:

- A-ale, ty jesteś tylko zjawą. - Powiedział bez uczuć.

Klaczka płakała dalej zamykając swoje oczy:

- Ja...- Westchnęła. - P-prawda, jestem nią. - W jej oczach gromadziły się kolejne ciężkie łez. - Ale ja, chce ci pomóc. - Mówiła błagalnie.

Pegaz zaśmiał się pod nosem, było to dziwne w tym momencie nawet jak na jego postawę;

- Mam ci zaufać zjawo? - Parsknął dość zimno. - Z resztą i tak już nic nie stracę. - Powiedział z trudem w głosie.

- Ja, t-tak zaufaj... - Mówiła dalej smutkiem przepełniającym jej nie istniejące serce w tym szaleństwie oraz bólem który torturował jej ciało na nowo i na nowo. - P-proszę cie, nie poddawaj się...-Zaczęła szlochać, o dziwo jej głos był dość wiarygodny. - To tylko twoje złudzenie, nie możesz się mu poddać. - Z jej oczu ciekły coraz to nowsze słone łzy. - Nie pozwól aby twój własny cień cie zabił. - Jej głos urwał się na chwilę. - Cloud ja pro...

W tym momencie cień wyszedł na chwilę z kuca i zabił na dobre klacz:

- Milczeć! To ja tu ustalam zasady, nie pozwolę aby jakaś głupia zjawka to wszystko zniszczyła. - Widmo odpowiedziało dość nerwowo, a Cloud mógł zobaczyć u niego coś co przypominało mu samego siebie, czyli bliznę na lewym oku. - Powinieneś już dawno umrzeć głupcze. Nic nie znaczysz dla nikogo, jesteś zwykłym nic nie znaczącym śmieciem, którego muszę się pozbyć raz na dobre, żegnaj. - Z jego oczów zaświeciło coś, czerwona powłoka, którą można było widać w tej całej mgle, różniła się. Była to nienawiść.

Cień przypominający po części jego twórcę zaczął szarżować na niego. Cloud ledwo co wstał, a jego widmo zaatakowało go i znikło przewracając go. Pegaz przy kolejnych próbach doznawał tego samego. Był przewracany i atakowany falami bólu przez zjawę. Ogier przypominał sobie słowa klaczki, cienia, bądź czymkolwiek ona była albo jest. Te proste słowa podniosły go na duchu, Cloud rozluźnił swoje myśli, skupił się, przestał myśleć o czymkolwiek tylko o szczęściu, radości, a nawet o wiecznej i prawdziwej miłości.

Przy kolejnym ataku cienia, nie pegaz poczuł ból, a sama zjawka, zdziwił się i spojrzał na niego:

- Ale, jak to?! Jakim cudem?! Przecież taki ktoś jak ty nie ma prawa się mi przeciwstawiać! - Krzyczał z nienawiścią do niego. - Dobrze więc. - Oznajmił spokojniej i zaśmiał się. - Spotkamy się jeszcze w przyszłości.

- Stój tchórze! - Głośno krzyknął, ale było już za późno, cień zniknął dodając do tego swój śmiech.

Ogier poczuł się pewniej w tym całym chaosie. Zranił swój strach i ukruszył go w pewnym sensie, ale usłyszał coś, ciche westchnięcie z bólu, była to jego ukochana, która miała jeszcze resztki życia w sobie.

Cloud odwrócił się i zobaczył znowu ją, tym razem stała przed nim, bez kopyta, bez ucha oraz bez jednego oka:

- Ty, dzięki tobie jeszcze żyje, ale twój czas się zbliża. - Powiedział dość smutno, wiedział, że to tylko zwykły cień, ale poczuł jakby to się działo na prawdę.

Klaczka uśmiechnęła się dając mu całusa w policzek i szeptając do ucha:

- Idź do Ponyville tam na ciebie czekają twoi... - Nie zdążyła dokończyć zdania, umarła w ramionach Cloud'a, ale była uśmiechnięta.

Z oczów ogiera popłynęły kolejne łzy. Tym razem nie uległ temu tak samo jak poprzednio. Zachował się jednak przyzwoicie, wziął zwłoki klaczki i poszedł z nimi do pobliskiego jeziora Ponyville, aby oddać jej cześć posyłając jej ciało ku nurtowi jeziora. Przetarł swoje łzy, po tym co przeszedł, po tym co czuł, po tym co widział był gotowy już na wszystko, nawet na własną okrutną śmierć. Cloud ruszył do Ponyville z nadzieją, że tam spotka kogoś żywego.

Tuż przed wejściem do miasteczka usłyszał znajomy głos, albo raczej wrzask.

- Pomszczę was!

Cloud usłyszawszy to zrobił znudzoną minę:

- No co znowu! To się robi nudne. - Parsknął.

Gdy to powiedział nagle zaczęła otaczać go ciemność. Po chwili nie było już nic.

* * *

Tymczasem w ciemnym zaułku gdzieś w Ponyville. Barrfind leżał tuż obok prochów swojej martwej rodziny. W żalu straty postradał zmysły i tylko leżał rozpaczając. Nie mógł sobie wybaczyć że na to pozwolił. Nagle poczuł czyjeś kopytko na boku. Podniósł głowę i poprzez łzy zobaczył że stoi

obok niego Rarity. Uśmiechała się do niego smutno, była eteryczna, przezroczysta ale widział ją wyraźnie i to nie mógł być omam.

Chciał ją dotknąć, wysunął kopyto w jej stronę ale przeszło przez nią. Zachichotała i sama dotknęła jego policzka by go pogłaskać. Ciągle patrzyła na niego ze smutkiem. Gdy go pogłaskała powiedziała swoim głosem, jakby z oddali ją było słychać.

- Witaj skarbie.

Uronił łzę i uśmiechnął się delikatnie.

- Rarity? To naprawdę ty? - spytał, chciał mieć pewność.

Klacz pokiwała głową i westchnęła w cierpieniu.

- Wiesz co musisz zrobić, prawda?

- Pomścić was. - Odparł natychmiast. - Dorwę tego potwora. - Warknął.

Pokręciła głową.

- To nie on nas zabił. - Wyjaśniła.

Spojrzał na nią zdziwiony,

- Jak nie? Przecież widziałem. To w takim razie kto?

- Dobrze ich znasz. Twoi tak zwani przyjaciele nam to zrobili.

Poczuł się jakby dostał w pyszczek. Zamknął oczy w zastanowieniu.

- Ale to niemożliwe. - Wymruczał do siebie.

Złapała go za głowę i obróciła do swojego pyszczka by spojrzeć mu głęboko w oczy.

- To oni nam to zrobili. Ten potwór tylko się pożywił. Dlatego cie nie zaatakował. Patrz co się naprawdę stało. - odrzekła i dotknęła jego czoła swoim rogiem.

Przez jego myśli przeszedł straszliwy obraz jak znani mu pegaz i czerwony kucyk ziemny gonią jego rodzinę. Rarity próbowała bronić siebie i dzieci lecz nie miała szans. Zostali brutalnie zabici i pokaleczeni. Obydwaj śmiali się gdy to robili po czym odeszli. Wizja urwała się.

Puściła jego głowę którą opuścił i przez jego zamknięte oczy poleciały łzy. Po chwili spojrzał na nią i pokiwał głową.

- Dobrze. Pomszczę was. - Warknął z czającą się w nim furią.

Uśmiechnęła się do niego i pogłaskała ostatni raz.

- Do widzenia kochany. Pamiętaj o nas i zrób co w twojej mocy by nas pomścić. - Powiedziała i zniknęła.

Patrzył jeszcze chwilę w miejsce gdzie stała po czym wstał. Tupnął z wściekłością robiąc małe wgłębienie w ziemi. Róg zajaśniał mu czerwoną poświatą i krzyknął z nienawiścią oraz furią.

- Pomszczę was!

Po czym obiegła go ciemność.

Rozdział 2 “Labirynt nienawiści.”

Obydwaj nagle znaleźli się w sporym mrocznym pomieszczeniu. Cloud i Wrought rozglądali się wokół siebie z lekkim niepokojem oraz zdziwieniem. Próbowali się ruszyć lecz czuli na sobie jakby łańcuchy które trzymały ich w miejscu.

Wrought patrzył na pegaza, nie mógł nic wykrztusić, a serce mu stanęło. Oto teraz widział Clouda. Przypomniawszy sobie obrazy śmierci, które widział. Tiger rozszarpywana przez dziwne psy i Cloud... Cloud, który zginął z kopyt Wroughta. Czerwony kuc ziemny nie rozumiał co się stało. Nie wiedział co zrobić, więc jedynie wydał z siebie płaczliwy odgłos i spojrzał w dół przygnębiony i oddany melancholii.

Nagle tuż przed nimi pojawił się kucyk. Eteryzny jednorozec o szarym umaszczeniu spoglądał na dwójkę kucyków przed sobą, swoimi oczami czarnymi niczym głębia kosmosu. Uśmiechał się tak, jakby sobie z nich kpił. Zastukał w swoje kopyta w sarkastycznych brawach.

- Gratuluje. Jak widzę udało wam się, przynajmniej mniej więcej, pokonać wasz strach. Mam nadzieję że podobały wam się moje, albo raczej wasze, wytwory - powiedział i zaśmiał się.

Cloud patrzył na ogiera z kamienną twarzą, starał się powstrzymać strach i skupić się w tym złym momencie.

- Gratulujesz nam więc może nas wypuścisz, a nie tak beczynnie stoisz i się na nas gapisz - parsknął pod nosem.

Eteryzny kucyk pokręcił głową.

- Och, Cloud Cloud Cloud. Nie mogę was wypuścić. Zrozumcie, to dopiero początek tego co was tutaj czeka. Ale skoro wam się udało tutaj dojść, mam dla was małe coś. Po pierwsze zauważcie że jesteście cali i zdrowi, nie macie już ran. Po drugi, możecie mi zadać trzy pytania, tylko trzy. Dobrze się zastanówcie. Odpowiem na nie zgodnie z prawdą, obiecuję.

Cloud westchnął parszywie i spojrzał przyjacielowi w jego oczy.

- Dobrze więc - przekrzywił po części swoją szarą głowę patrząc na przyjaciela, który był uwięziony tak samo jak on. Po chwili znowu spojrzał na jednorożca - po pierwsze i zapewne najważniejsze. - Jego głos stał się poważniejszy niż wcześniej. - Dlaczego nas tutaj uwięziłeś?

Eterychny kucyk pokiwał głową w zamyśleniu po czym wyprostował się.

- Właściwie to sami się uwięziliście. Trzeba było nie otwierać księgi. Teraz będziecie cierpieć koszmary aż po wieczność, chyba że w jakiś sposób uda wam się do mnie dostać. Jestem uczciwy, zawsze daje możliwość, małą ale zawsze możliwość wygranej.

Pegaz parsknął tylko śmiechem.

- Księgi, ciekawe. Nie czytaliśmy żadnej księgi, ani nawet nie widzieliśmy żadnej. Z resztą spójrz na Wro, przecież on nie potrafi czytać. - Uśmiechnął się delikatnie pod nosem i zerknął ponownie na swojego czerwonego przyjaciela, a później znowu na jednorożca przyjmując poważną minę. - Więc drugie pytanie. - Chwilę się zastanowił w tym całym milczeniu, aż w końcu powiedział. - Skoro ponoć otworzyliśmy jakąś księgę, o której nawet nic nie wiemy, ponieważ po pierwsze, teraz dopiero się wszyscy widzimy, a po drugie jak wcześniej wspominałem nie widzieliśmy księgi. Raczej w lesie Everfree nie ma książek, które leżą tak po prostu na ziemi i czekają aż ktoś je otworzy, a później przeczyta. - Westchnął zażenowany. - A moje drugie pytanie brzmi, kto Ci do cholery nakłamał o tym wszystkim i wyprał Ci wręcz mózg przez te bzdety? - Powiedział dość pewnie jak na taki moment. Dalej starał się opanowywać strach, ale było już nawet słychać część tego co właśnie czuł, czyli przerażenie.

Kuc pokręcił głową i spojrzał uważnie na Clouda.

- Nikt mi nie wyprał mózgu. Raczej to wasza wina tego co was tutaj spotyka. Wasze ostatnie pytanie, a potem wam powiem co was czeka dalej.

Cloud chciał zrobić facehoofa, ale zapomniał, że coś blokowało jego kopyta.

- Tym razem to nie jest nasza wina, a raczej tego co się dzieje w tym całym chaosie. - Westchnął zasmucony. - Więc moje ostatnie pytanie brzmi - ogier przez chwilę pomyślał i rzekł. - Dlaczego nam wszystkim to robisz? Przecież to i tak nic Ci nie da, a twoja satysfakcja minie po pewnym czasie.

Eterychny kucyk wzruszył ramionami.

- No wiecie, każdy z nas musi jeść, a ja się żywię waszymi koszmarami, waszym strachem i cierpieniem. - Zaklaskał w kopyta. - No dobra, skoro już zadaliście swoje pytania, to wyjaśnię wam teraz co dalej was czeka. - Machnął kopytem i zapaliło się za nim światło pokazując dwa prostokątne otwory, nad każdym z nich było imię z dwójki kucyków przed nim. - Jak widzicie, każde z was ma swoje wejście, to labirynt i jak każdy labirynt, na Końcu ma wyjście. Dojdźcie do niego cali i zdrowi to wygracie te rundę.

Wrought jeszcze przez długi moment nie mógł wszystkiego poukładać. Teraz doszło do niego, że to wszystko było nieprawdziwe. Tak na prawdę to nie Tiger tylko jakieś dziwne widmo zginęło. Że Cloud i jego kochana nie zostali zamordowani jego własnymi kopytami. Poczuł przypływ radości i aż chciał kogoś przytulić, ale udało mu się otrzeźwieć. Spojrzał gniewnie na eterycznego kuca i prawie wrzeszcząc spytał

- Co nas niby czeka w tych przejściach?! Myślisz, że Ci zaufamy...

Jednorożec zachichotał straszliwie.

- To jest już czwarte pytanie. Mieliście pozwolenie tylko na trzy ale dobra. I tak miło spędza się z wami czas i patrzy co też sobie robicie. Jest to labirynt więc możecie natrafić na ślepe zaułki lecz też są tam pułapki więc uważajcie jak stąpacie. Po za tym może się jakiś mały wasz koszmarek pojawić albo i nie. Martwiłbym się raczej czymś innym na waszym miejscu. - powiedział i zaśmiał się ponownie.

- Niby czym. - Warknął.

Jednorożec pokręcił głową.

- Pytania i pytania. No dobra, odpowiem wam prostą zagadką. Białe z rogiem, z nienawiścią i chęcią zemsty w sercu, chodzi po ciemnych tunelach szukając was, by dotrzymać obietnicy dane zmarłej ukochanej.

- Niech szlag trafi zagadki. O czym ty gadasz ? To jakiś duch czy co?!

Duch zrobił facehoofa z westchnięciem niedowierzania.

- No co? Czy nie umiesz się już wysłowić normalnie, tylko zmuszasz nas do myślenia. Dałbyś już spokój z tak trudnymi zagadkami!

Kuc zaczął się śmiać.

- Trudna? Och, jak wam się udało dojść aż tutaj, to mnie zastanawia. No dobra, odpowiedzią jest. Rozejrzyjcie się kogo wam tu brakuje, a zrozumiecie o kim mowa. Najgorszy wasz przeciwnik ale też i ktoś ważny dla was. Co zrobicie? On nie będzie dla was litościwy to pewne. Musicie tylko dojść do końca labiryntu i wszystko będzie dobrze. Przynajmniej mniej więcej. Powodzenia. - Powiedział i zniknął.

Kucyki mogły poczuć że zniknęło to krępujące ruchy uczucie.

- A niech go... Nadal nie wiem o czym on gadał. Może ty rozumiesz Cloud? - Spytał i spojrzał na czarnego pegaza.

Cloud zrobił momentalnie facehoof'a słysząc słowa Wro.

- Proszę Cie, użyj czasem tego co masz w swojej czaszce. - Westchnął przewracając swoimi czerwonymi oczami. - Chodziło mu o jednego z naszych przyjaciół, ty tę... - Pohamował swój język, wiedział, że to nie czas na głupie kłótnie.

- Nie mam przyjaciela, który nazywa się "Ty tę"... - Odpowiedział ze zrezygnowaniem.

Cloud zrobił kolejnego facehoof'a.

- Z kim ja się zadaje. - Westchnął. - Chodziło mu o Barr'a, bystrzaku. - Patrzył na Wro z zażenowaną miną.

- Barrfind?! Na słoneczny płot Celestii. Dlaczego on ma nie mieć dla nas litości?

Pegaz ponownie zrobił facehoof'a.

- Czy ty na prawdę nie potrafisz używać mózgu? - Westchnął. - Chyba, że go nie masz, to wszystko zmienia. - Dalej patrzył na swego czerwonego przyjaciela. Na jego pysku pojawił się mały uśmiech. - Koszmary w jednym słowie Wro.

- Cloud. Wnerwiasz mnie. Powiedz to dosłownie, kolejny gada jak opętany staruch. Zagadki i zagadki. Jaki znów koszmarny o co chodzi ?

Szary ogier zrobił kolejnego facehoof'a, głowa go zaczęła lekko boleć.

- Pomyśl o koszmarnach jakie mógł mieć Barrfind, może przez to ten kuc tak powiedział? - Spytał z kapką entuzjazmu. - Możliwe, jest jednak, że ten starzec mówił o jego widmie albo co gorsze, prawdziwym Barrfind'zie.

- Nie mam pojęcia. Barr się czegośkolwiek boi ?

- A jego rodzina? - Przewrócił oczami.

- No to co z nią? Rarity się chyba ma dobrze.

- Pomyślisz ty w końcu? Nie zauważyłeś, że to się nie dzieje naprawdę? Sam widziałem na swoje oczy śmierć ukochanej, więc czemu Barr nie mógłby widzieć śmierci Rarity i jego dzieci?

- Fakt. Ja widziałem jego ciało... Co jest ciekawe, to dlaczego ty się na tym poznałeś, a on nie?

- Widziałem widmo mojej matki, która mnie dotykała. Moja matka już dawno umarła. - Westchnął. - Więc to z pewnością nie dzieje się naprawdę.

- Ja widziałem Ciebie i... no ten... dobrze, że żyjesz.

Cloud spojrzał krzywo na Wro.

- Tia, żyje. Nieważne, powinniśmy chyba się w końcu ruszyć.

Kuc ziemny potrząsnął głową.

- Zdecydowanie tak... - Powiedział, wymuszając krzywy uśmiech po czym podszedł do jednego z przejść.

Pegaz spojrzał na Wro.

- Właśnie, chyba nie zabraniał nam iść razem prawda?

- Raczej nie. Albo po prostu zapomniał. Tylko miałbym prośbę. Pójdziemy wejściem dla mnie ? Co jeśli w tym dla Ciebie potrzebne są skrzydła... Poza tym to ja mam zawsze farta, więc u mnie powinno być mniej przekichane.

Pegaz przewrócił oczami.

- Dobra, najwyżej umrzemy.

Kuc ziemny uśmiechnął się, tym razem szczerze i wszedł do korytarza, machając na pegaza kopytem.

- W takim razie idziemy.

Cloud zastanawiał się po cholere on macha, ale poszedł za nim. Lecz gdy miał już przejść pojawiła się ściana oddzielająca ich.

Wrought nie zauważając ściany, beztrąsko szedł przed siebie. Powoli przemierzał ciemne korytarze niewiadomo jak wielkiego labiryntu. Spojrzał na rozdroże i ot tak skręcił sobie w prawo. Pamiętał co mówiło dziwne kucykowe coś więc patrzył pod nogi i uważał na pułapki. Kilka metrów później prostego korytarza wcisnął chyba jakąś niewidoczną klapkę w podłogę i doszedł go dźwięk ze ściany.

Tuż przed Wro ze ścian wyleciały bujane ostrza które raz po raz przemierzały korytarz w równych odstępach czasowych. Odstępy te były bardzo łatwo zauważalne, ale oczywiście Wrought nie dał rady tego dostrzec.

- No i klops... Co by tutaj... Cloud może ty wiesz ? - Spytał, ale nie uzyskał odpowiedzi. Rozejrzał się dookoła.

- Cloud? Cloud?! CLOUD cholera!!! Gdzie się podział ten pierzasty kucyk, gdy jest potrzebny. - Powiedział pod nosem i zawrócił się szukać pegaza. Doszedł do rozwidlenia, jeszcze raz wrzasnął jego imię, a nie uzyskawszy odpowiedzi udał się prosto przed siebie, w lewy tunel.

Parę minut spaceru później znowu było rozwidlenie. Albo w lewo, albo na wprost. Poszedł w lewo i po niedługim czasie nagle coś zobaczył w ciemności. Stał tam chyba jakiś kucyk, jednorożec. Ogier przełknął ślinę i jakieś niesamowicie złe przeczucia go naszyły. Zrobił powolny krok w tył. Wolał już chyba ścieżkę na wprost, albo nawet ostrza. Po chwili jego krok przyspieszył, ale nadal był dość cicho. Ogier starał się zniknąć za jakimś kamieniem, lub czymkolwiek. Naprawdę nie miał chęci na bliższe spotkanie z tamtym kształtem.

Jednorożec poruszył się i błękitne oczy na widok Wro zapłonęły czerwonym błyskiem. Patrzyły z nienawiścią i gniewem. W powietrzu nagle pojawił się miecz i tarcza.

- Ty! - Warknął robiąc krok w stronę Wro.

Kuc ziemny długo nie czekając odwrócił się i pognął przed siebie, ile sił w kopytach. Miał niemiłe wrażenie, że może być naprawdę niewesoło jeśli tamten go złapie. Mógł za sobą usłyszeć tylko krzyk.

- I tak mi nie uciekniecie! Zapłacicie mi za to co zrobiliście!

Wrought nie do końca wiedział czym dokładnie zawinił, ale i tak uciekał jak najszybciej. Nie myślał nawet o drodze, chciał zwać z poza zasięgu Barrfind'a. Postanowił tym razem skrócić w to przejście co miał na wprost. Ostro skręcił więc w lewo i biegł dalej, usłyszał że ktoś biegnie tuż za nim. Biegł co sił w nogach, czuł że Barrfind jest tuż za nim. Nagle tuż pod Wro zaczęła się otwierać podłoga. Przyspieszył z warknięciem i skoczył w ostatniej chwili. Złapał się krawędzi i podciągnął. Padł na grzbiet ze zmęczenia ale nie miał czasu na odsapnięcie.

Tuż po drugiej stronie przepaści stał Barrfind patrząc na niego zmarszczonym pyszczkiem. Jego oczy wpatrywały się w niego z gniewem. Czerwone światło z nich bijące lekko go przerażało mimo wszystko ale to że róg jednorożca także zaczął świecić, przeraziło go dwakroć. Zaraz wstał i zaczął biec, parę metrów dalej był zakręt w prawo w który wbiegł. Tuż za sobą poczuł niesamowite ciepło i rozbłysk jak coś walnęło potężnie o ścianę zanim, a zaraz po tym wściekły krzyk.

Biegł wciąż przed siebie. Skręcił w najbliższy zakręt w lewo i wpadł w pośpiechu wprost na...

* * *

Cloud spojrzał na ścianę która oddzieliła go od przyjaciela.

- Znowu jakieś problemy. - Warknął, a po chwili westchnął i skierował się do swojego przejścia w głęb labiryntu.

Pegaz wchodząc do labiryntu zobaczył trzy drogi, jedną w prawo, drugą prosto, a trzecią w lewo, ogier

wybrał tą drugą opcję kierując się według niego na północ. Ta droga była dla kuca dosyć nudna i monotonna, wręcz zasypiał idąc nią. Na jego szczęście bądź nie szczęście coś przerwało jego nudną wycieczkę w labirynt.

Była to płytka naciskowa, w którą “przez przypadek” wszedł nudząc się niemiłosiernie. Obok Cloud’a wyłoniły się dwie gilotyny, które poruszały się wte i we wte. Pegaz przypatrywał się temu z mniej już znudzonym wyrazem twarzy. Ustalił on przez to co było widać, że obie gilotyny poruszały się dość systematycznie, a nawet non stop tak samo. Cloud bez wahania przeleciał pomiędzy dwoma gigantycznymi jak dla niego ostrzami.

Udałoby mu się to gdyby nie fakt, że jedna gilotyna przejechała po jego boku. Była to na szczęście tylko rana, nie była ona głęboka. Pegaz wylądował tuż za nimi i odetchnął. Jedna rzecz mogła go teraz wystraszyć, czyli fakt, że jedna gilotyna urwała się w pewnym momencie. Cloud zamiast czuć strach po prostu przewrócił oczami i ruszył dalej. Jego ogon przez to stracił tylko część włosów. Pegaz miał teraz do wyboru tylko dwie drogi, w lewo lub w prawo. Wybrał tą drugą opcję. Ponownie widział nudny i monotony korytarz w którym nic się nie działo.

- Czy tu naprawdę nic się nie dzieje?! - Głośno krzyknął i westchnął zażenowany.

Ogier szedł dalej widząc tylko długi korytarz, a na jego końcu kończącą go ścianę. Pegaz dalej szedł, aż przy rozdrożu coś go potrąciło albo raczej ktoś, ten kuc przybiegł z lewej strony. Cloud przewrócił się na ziemię z czerwonym kucem i spojrzał na niego.

- A ty co? Pali się?

- Tam jest Barrfind! Lepiej się stąd zabierajmy bo on wcale nie ma dobrych zamiarów. - Powiedział na jednym oddechu dość zestresowany.

- To idź do niego i zaproponuj mu herbatę na uspokojenie. - Powiedział żartobliwie i wstał. - Chodź już.

- Ruszył szybkim krokiem w prawo.

Wrought wstał szybko i ruszył za pegazem. Od czasu do czasu jedynie spoglądał za siebie, żeby upewnić się, że wściekły arcypaladyn ich nie goni.

- Tylko uważaj na pułapki Cloud, bo może się skończyć niewesoło... i weź rzesz zwolnij. - Powiedział dość grzecznie.

Cloud spojrzał na Wro.

- To rusz tego swojego plotą, sam nie chcesz widzieć Barrfind’a, a ruszasz się jak żółw. - Powiedział żartobliwie zwalniając trochę.

- Jestem troszkę cięższy, a nie jak twoja skóra i kości. - odgryzł się spokojnie, w jego głosie słychać było jednak nutkę żartu.

- Jednak to nam pegazom się przydaje, jesteśmy szybsi od was i potrafimy robić uniki, a nie przyjmować na siebie wszystkie ciosy żółwiu. - Mówił żartobliwie.

- E tam, ale za to łatwo was połamać przerośnięty ptaku. - Powiedział i zaśmiał się wesoło.

- Łatwo nam połamać kości, za to wam łatwo wbić nóż w szyję ciężki słoni. - Mówiąc to zaśmiał się.

- Tylko trzeba tam dosięgnąć. - Powiedział przez śmiech. Cały czas galopował za Cloud'em.

- U ciebie to akurat nie problem. Tak łatwo ci wbić taki prosty sztylet w szyję, nawet jak to widzisz. - Zaśmiał się ponownie.

W pewnym momencie Wrought nastąpił na płytkę, która wcisnęła się wglęb. Ogier poślizgnął się i upadł prosto na pysk, wydając z siebie wydłużone przekleństwo. Posadzka natychmiast rozsunęła się w jednym miejscu, niedaleko zakrętu i z dołu buchnęła ściana ognia. Nie sięgała ona sufitu i dawała sporo miejsca. Była za to gruba na dobre cztery metry. Z tyłu zaś coś opadło z sufitu. Po chwili z dziwnego urządzenia wydobyła się ogromna kula ognia, która pokrywała cały korytarz. Kuce stały tuż przed ścianą, a śmierć leciała w ich stronę bardzo szybko.

Cloud przewrócił oczami.

- Czy to musi się dziać akurat nam? - Westchnął i spróbował wziąć Wro za kopyto, nawet spróbował położyć go na swoim grzbiecie aby uniknąć śmierci. Udało mu się to, ale czuł ciężar. - Uh, co ty żresz? Przytyłeś. - Pegaz momentalnie wzleciał do góry, dotykał swoim przyjaciелеm sufitu, robił to tylko aby uratować mu życie tak samo jak i swoje. - Po tym wszystkim przestajesz jeść te tłuste żarcie. - Był teraz najwyżej jak tylko mógł i odwrócił się, po czym szybko poleciał za sufit, który się zawalił, aby uniknąć kuli. Wylądował z Wro i szybko pobiegł w lewą stronę, jedyne co stało Cloud'owi to mały pożar na jego ogonie. Ugasił go momentalnie.

- Po tym wszystkim naprawdę stracę ogon. - Parsknął. - A ty. - Spojrzał na Wro. - Jesz od dzisiaj tylko warzywa i owoce.

- Dzięki Cloud. Jeśli dożyjemy to przestanę jeść kucyki. Chociaż mięso się przydaje.

Pegaz zrobił facehoof'a.

- Sam cie zaraz zabije. - Powiedział nawet żartobliwie.

- Chcesz to próbuj. - Odpowiedział obojętnym głosem i wzruszył ramionami, gdyż dostrzegł żart w

słowach pegaza.

- Za niedługo pewnie spróbuje. - Parsknął żartobliwie pod nosem i szedł dalej.

Ku oczom dwóch dwóch kuców pojawiło się kolejne rozwidlenie. Tym razem mieli do wyboru iść dalej lub skręcić w lewo. Pegaz znudzony już tym wszystkim głośno westchnął i zerknął na Wro.

- Którędy chcesz iść? - Spytał obojętnie.

- Prosto! - Powiedział z dziecięcym entuzjazmem i klepnął Cloud'a po ramieniu.

Pegaz przewrócił oczami i ruszył ze swoim kompanem prosto. Nie rozumiał jego zachowania, powinni być teraz poważni. Kontynuowali podróż przed siebie aż do momentu gdy zobaczyli kawałek dalej kolejne rozwidlenia. Z lewej odnogi można było usłyszeć kroki, ktoś zbliżał się niespiesznie.

Wrought stanął jak wryty. Pociągnął Cloud'a za skrzydło i pokazał prawe przejście. Dał też do zrozumienia, żeby lepiej być cicho i się pośpieszyć.

Kroki zbliżały się do korytarza w którym stali. Chwilę po tym jak Wro pociągnął skrzydło Cloud'a, z lewego zakrętu wyrzała głowa białego jednorożca który rozglądał się aż jego spojrzenie padło na dwójkę kucyków. Zmarszczył pyszczek i warknął.

- Wy.

Kuc ziemny cofnął się odruchowo, a chwilę potem wrzasnął.

- Cloud, uciekaj!

Szary pegaz przewrócił oczami na słowa Wrought'a, przecież to było oczywiste aby uciekać.

- Naprawdę mam uciekać? No co ty!

Cloud pognął za czerwonym kucem. Użył do tego swoich skrzydeł.

Barrfind ruszył za nimi równo oddychając.

Biegli co sił w nogach, a jednorożec był kawałek za nimi. Zobaczyli rozwidlenie, postanowili uciec w lewą odnogę. Kilkanaście metrów dalej była głęboka i dosyć długa przepaść. Obaj zatrzymali się ostro tuż na krawędzi. Pegaz spojrzał na Wro przy tym ponownie przewracając oczami. Szybkim ruchem wziął go za kopyto i poleciał jak najszybciej tylko mógł na drugą stronę. Upuścił go po drugiej stronie i zaczął głośno dyszeć.

- Powiesz mi do cholery co ty żresz?

- Pegazy i jarzyny. Nie kłap pyszczkiem tylko wiej!

Wnet nad przepaść dotarł i jednorożec. Spojrzał na przepaść, a potem na nich z wściekłością. Jego róg zaczął się jarzyć fioletem jak i jego ciało. Lewitował się powoli tuż nad przepaścią. W kopytach trzymał swój miecz i tarczę w gotowości.

- Czy to są jakieś cholerny dowcip?! Cloud trzymasz się jakoś?

- Tia, jakoś dam radę. - Głośno sapnął i utrzymał się na swoich kopytach. Z jego czoła spadła kropla potu, był już zmęczony tym wszystkim.

- Obyś mi tu nie kłamał. Biegnij po prostu. - Odparł zmartwiony lekko. Niestety nie zauważył stanu pegaza.

- Możemy już iść? - Głośno dyszał ze zmęczenia, przełknął ślinę i nabrał w swoje płuca powietrza, które nie było jakoś za czyste. Pegaz ruszył dalej przed siebie.

Wrought jedynie odmachnął głową i ruszył przed siebie jeszcze szybciej. Cloud biegł dalej przed siebie, raz nawet się potknął, ale nie robił sobie nic z tego i poruszał się tak szybko jak tylko jego kopytka mu pozwalały.

Barrfind tymczasem bezpiecznie wylądował po drugiej stronie. Sapnął ciężko i pozwolił sobie na chwilę przerwy. Zamknął oczy i odetchnął głęboko, po czym ze swoją bronią w magii, ruszył przed siebie.

Dwa ogiery biegły ile sił w kopytach. Korytarz miał dość ostry skręt w prawo. Barrfind był tuż za nimi. Praktycznie czuli już na karkach oddech wściekłego jednorożca. Cloud i Wro wbiegli w zakręt i oto ukazało im się wyraźne światło. To na pewno było wyjście. Było już tak blisko. Jeszcze tylko kawałek i obydwaj będą wolni.

Nagle błysnęło i pojawił się przed nimi Barrfind dysząc, czy to ze zmęczenia czy wściekłości, błyskając z oczu czerwonym światłem nienawiści w nim tkwiącej.

Oba kuce nagle stanęły. Korytarz nie był zbyt szeroki, a sytuacja była opłakana. Wrought rzucił momentalne spojrzenie na Barrfind'a, a potem na Cloud'a. Nic nie mówiąc nachylił się i złapał pegaza za kopyto. Naprężył wszelkie mięśnie i z ogromnym wysiłkiem podniósł Cloud'a i wyrzucił go w powietrze, ponad jednorożca. Sam wykorzystał trochę swoją pozycję i obrócił się. Chwycił za młot i zaatakował białego jednorożca. Zamachnął się na niego z całym impetem i rozpędem jakiego nabrał.

Teraz kuc ziemny i arcypaladyn byli bardzo blisko siebie. Wrought zdążył jeszcze tylko krzyknąć.

- Leć, uciekaj!

Barrfind warknął i powstrzymał atak swoim mieczem który trzymał akurat w kopycie. Przybliżył swój pyszczek do pyska Wro.

- I tak mi nie ucieknie. Zapłacicie mi za to, co zrobiliście mojej rodzinie. - Powiedział z wściekłością.

- To tylko iluzja, nic im nie zrobiliśmy. - Krzyknął i z całej siły nacisnął na miecz swojego przyjaciela. Spojrzał mu też bardzo głęboko w oczy. Wiedział, że wyjście jest niedaleko i chciał dać Cloud'owi czas na uratowanie się.

- Iluzją było to że miałem was za przyjaciół! - Krzyknął i pchnął z całej siły by wywrócić kuca.

Wrought poczuł jak jego kopyta odrywają się od podłoża. Chwile później był już wbity w jedną ze ścian. Prawdopodobnie kości w jego klatce piersiowej nie były już w jednym kawałku. Mimo wszystko ogier wstał i z groźną miną wypłuł z siebie kolejne słowa.

- Cholera czy ty nie widzisz co się tutaj dzieje. To iluzja, każdy z nas jakąś przeżył. Opamiętaj się! - Kiedy skończył mówić, mocniej chwycił swój młot i znów ruszył na przeciwnika. Myślał teraz jedynie o pegazie, który najpewniej był już daleko.

Jednorożec go nie słuchał tylko z szybkim obrotem zaatakował z prawej prostym silnym cięciem.

Kuc ziemny starał się zablokować cios swoim młotem. Kiedy miecz wpadł w niego Wrought aż zgiął się od ciężaru uderzenia. Starał się wyprostować, zrobić cokolwiek, byle by tylko jak najbardziej wydłużyć walkę.

- Barrfind opamiętaj się, nie zapominaj kim jesteś! - Mówił przez zaciśnięte zęby.

Kuc ziemny był osłabiony, jednorożec jednym sprawnym szybkim ruchem wyłuskał mu młot z kopyt. Miecz wziął w magię, a Wro złapał za kark i podniósł do góry. Patrzył na niego pałającymi nienawiścią oczami.

- Jestem tym, który pomści tych których zabiliście potwory.

Ogier po raz ostatni warknął. Rozluźnił wszystkie mięśnie. Uśmiechnął się lekko i spojrzał jednorożcowi prosto w jego wściekle oczy.

- Kiedy pojmiesz swój błąd, będzie dla mnie za późno. Nikt prawdziwy nie zginął z naszych kopyt, szkoda, że tego nie rozumiesz... Może to Ci coś przejaśni. - Powiedział swobodnie, nie krzyczał, a po chwili wymierzył bardzo szybki i celny cios prosto w pyszczek jednorożeciego przyjaciela. Nie był on za mocny, ale kuc ziemny nie miał już na to wszystko siły.

Głowa białego kuca lekko przekręciła się pod wpływem uderzenia. Chwilę później Barrfind znów spojrzał na kuca, który go uderzył i uśmiechnął się gniewnie. Był najwyraźniej rozbawiony desperackim zachowaniem kuca ziemnego. Róg zajaśniał mu czerwienią i jego ciała błysnęło tym samym kolorem, unosiła się wokół niego delikatna łuna tego koloru. Po czym rzucił nim z całej siły o ścianę pod kątem że poleciał w stronę wyjścia jednocześnie.

Wrought swoim cielskiem zrobił sporą dziurę w ścianie i opadł bezwładnie na podłogę. Jego czaszka była nadkruszona, zakończenie kręgosłupa było doszczętnie zmiażdżone. Żebra były powyłamywane i kilka z nich najpewniej spowodowało krwotok wewnętrzny. Ogier odkasznął, a z jego pyska połała się krew. Jego oddech stał się świszczący. Kuc ziemny nie miał siły się podnieść.

Cloud Tymczasem leciał wyrzucony przez Wro, ale roztworzył swoje skrzydła, aby momentalnie się zatrzymać. Przewrócił swoimi czerwonymi oczami i odwrócił się widząc ledwo co żyjącego kucyka ziemnego, szybkim pędem podlotał do niego. Pegaz zauważył Barr'a i kątem pyska uśmiechnął się do niego ze smutkiem oraz gniewem na swoim. Cloud zobaczył również coś co go po części zdziwiło, było to przejście, jedyna droga ucieczki. Ogier spojrzał tylko na Barr'a i szybko rzekł.

- Obyś był zadowolony z tego co żeś uczynił. - Parsknął i szybkim ruchem wziął Wro na grzbiet ruszając ku przejściu.

Jednorożec szedł za nimi.

- A wy dokąd. Nie pozwolę wam odejść. - Odrzekł wściekle.

Cloud głośno się zaśmiał dalej biegnąc.

- Uciekamy od tych co ranią nas bez powodu, nie dajemy się zabić nie znając nawet powodu. - Powiedział nawet spokojnie jak na tą sytuację.

Zarżał wściekle.

- Bez powodu!? A zamordowanie mojej rodziny? To chyba wystarczający powód. Miałem was za przyjaciół, a wy zrobiliście coś tak strasznego.

Uśmiech z jego pyska znikł.

- Nie tknęliśmy twojej rodziny, nie zabiliśmy jej, nawet jej nie widzieliśmy. - Odrzekł spokojnie. - Zajmowaliśmy się wtedy naszymi problemami! - Krzyknął.

Pokręcił głową.

- Nie wierze wam. Wiem co widziałem. - Powiedział i przybliżył do siebie swój miecz zmierzając za nimi. - Oni cierpieli, to teraz wy pocierpicie za swoją zbrodnię. Nie mam zamiaru waszych kłamstw słuchać więc siedź cicho.

Pegaz pokręcił swoją szarą głową i kierował się ku światłu.

- Jak powiedziałem nic nie zrobiliśmy, ja wtedy załatwiałem sprawy zwane śmiercią bliskich na swoich oczach i ramieniu. - Powiedział smutniej, ale kontrolował to. - Przemyśl swój błąd oskarżając nas. Jakieś widmo pomieszało Ci w głowie tak samo jak nam owe widmo sprawiało ból i dalej go daje. - Powiedział na ostatnich tchu i wszedł w światło z Wro na grzbiecie.

Barrfind wszedł tuż za nim. Nagle wszystko zniknęło, było tylko ostre mocne światło.

Wrought i Cloud otworzyli po chwili oczy. Byli cali i zdrowi oraz stali tuż obok siebie w jakimś pokoju, a tuż przed nimi kilka metrów dalej stał eteryczny szary jednorożec. Obok niego w polu siłowym wierzgał Barrfind rzucając nienawistne spojrzenia na dwójkę kucyków.

Szary jednoróg zaklaskał w kopyta z uznaniem.

- Brawo, udało wam się przejść mój labirynt. Ale mieliście szczęście, miałem może taką małą nadzieję że jednak was wykończy szybko, zamiast wdawać się w niepotrzebną gatkę.

Cloud spojrzał już zniesmaczony na jednorożca.

- Brawo brawo, możesz sobie chyba to darować. - Powiedział lekkomyślnie. - Coś mu zrobił? - Wskazał na białego jednorożca.

Szary spojrzał na wciąż rzucającego się Barrfinda z uśmiechem.

- Och, mała iluzja. Chciałem by wydobył z siebie tą siłę niszczenia, tą nienawiść. I skierowałem ją na was.

Szary pegaz cicho ziewnął.

- Mhm, ciekawi mnie gdzie skryłeś mój strach, coś go dawno nie widziałem. - Mówił dalej lekkomyślnie.

Eteryczny jednorożec zwrócił ponownie swoje mroczne oczy na Cloud'a.

- A myślicie że to koniec? - spytał po czym tuż za nim zapaliło się światło które ukazało bramę zamkową z opuszczoną kratą. - Widzicie to? To wasze kolejne wyzwanie.

Cloud westchnął przy tym znowu ziewając.

- Tobie się chyba naprawdę nudzi. - Przewrócił oczami. - Co tym razem?

Jednorożec pokręcił głową.

- Mój drogi Cloud. W sumie to nie będzie nic specjalnego. Ot, znajdziecie się w zamku pełnym potworów chętnych waszej krwi. Ale dam wam coś, bądźmy uczciwi. Pokonacie wszystkie bestie, i ewentualne koszmary, nic nie obiecuje, i prawie będziecie wolni.

Pegaz był już tym znudzony.

- A potem?

Szary zacmokał kręcąc głową.

- Najpierw przeżyjcie to, a później się dowiecie co dalej.

- Zamek to znowu jakiś labirynt czy po prostu jakaś arena?

- Nie labirynt. Normalny zamek z komnatami. Sala w jakiej się znajdziecie najpierw, będzie stosunkowo bezpieczna. Z niej wychodzą drzwi do głównej sali zamku.

- Jak duży jest ten zamek? - Zapytał spokojnym tonem głosu.

- hmm... - Zamyślił się eteryczny kucyk. - Powiedziałbym że dosyć spory. Może większy od zamku królowej Chrysalis? Tak trochę, więc macie sporo miejsca do walki.

- A co z nim? - Wskazał kopytem na białego jednorożca.

Szary pokiwał głową z uśmiechem.

- A tu wam daję wybór. Albo broń dla was. Albo wasz przyjaciel. - odparł patrząc z uwagą na pegaza.

Wrought dotychczas jedynie przysłuchiwał się rozmowie. Jednak gdy ta zatrzymała się na chwilę, podniósł kopyto i niezbyt mocno walną Cloud'a w czoło.

- Idioto! Czemu żeś po mnie wracał? - Warknął groźnie, chociaż w duchu był niesamowicie wdzięczny swojemu przyjacielowi.

Cloud tylko warknął na swojego przyjaciela aby się zamknął.

- Jednorożce, ale jedno pytanie, jeśli wybierzemy przyjaciela to znowu będzie chciał nas zabić? - Spytał spokojnie.

Eteryczny pokręcił głową.

- Nie no, pokaże mu jak było naprawdę. Znowu będzie sobą lecz śmierć rodziny nadal będzie mu ciążyć na sercu. Ale znowu będziecie przyjaciółmi.

Pegaz westchnął i spojrzał na Wro.

- I co sądzisz bezmózgi przyjacielu?

- Sądzę, że jesteś lekkomyślnym głupkiem. Poza tym powinniśmy chyba uwolnić Barrfind'a. Chciałbym

zobaczyć jego reakcje jak mu powiesz jak mnie połamiał.

Cloud spojrział na szarego jednorożca.

- Więc jak słyszysz bierzemy tą drugą opcję.

Szary kiwnął głową.

- Niechaj tak będzie. - powiedział i podszedł do białego jednorożca.

Wierzgał i rzucał się lecz coś go nagle jakby sparaliżowało. Szary nachylił się i dotknął jego czoła swoim rogiem. Paraliż znikną po chwili i gdy szary odsunął się Barrfind jakby obwisł. Pole zniknęło, a on sam upadł za ziemię. Zaraz jak ten upadł, szary jednorożec znikną.

Szary pegaz spojrział znowu na Wro.

- Chcesz mu się może jakoś odwdzińczyć? - Spytał żartobliwie.

Wrought uśmiechnął się okrutnie, stanął nad białym jednorożcem, nachylił się i zaczął czochrać mu całą grzywę.

- Oooo tak.

Szary ogier dalej na to patrzył.

- Coś jeszcze?

- Gdybyś ty też był nieprzytomny to pocałowałibyście się.

- Tobie chyba padło coś na mózg, a nie czekaj, przecież go nie masz.

- A co mnie to?

- Wiesz, brak mózgu to jednak poważna sprawa. Idź z tym lepiej do jakiegoś lekarza.

- Wiesz w szpitalu był gabinet psychologiczny, ale tamten chyba gwałcił swoje pacjentki. Więc daruję sobie.

- Byłeś jedną z jego pacjentek tak? Uh...współczuje.

- Nie, ale na jednym zdjęciu byłeś ty.

- Ponieważ byłem fotografem i chcieli zdjęcie ze mną. - Wzruszył ramionami.

- Fotograf u gwałciciela. Nie ma co, dobra fucha. Płacił w naturze? - Spytał, a na jego pyszczku zawitał uśmiech.
- Powiedziałbym, że pieniędzmi, ale nawet nie liczy, że ty zapłacisz inaczej. - Zaśmiał się pod nosem. - Bo cóż, jak było widać wolisz chyba ogierów.
- Takich jak Ciebie owszem, ale zjadać na śniadanie.
- Więc dlatego jesteś taką tłustą górą mięcha, rozumiem.
- No tak. Dieta pegazowa nie jest dobra do odchudzania.
- Zaczynaj jeść jednorożce. Nawet jednego tutaj masz. - Wskazał na Barrfind'a.
- E tam, a jak mi róg stanie w gardle? - Spytał poważnie, co było co najmniej dziwne.
- To go najpierw odetniesz i zrobisz sobie z niego wykałaczkę.
- Oki. Tylko pożycz mi jeden ze swoich noży, czy czego ty tam używasz.
- Nie lepiej użyć topora? Łatwiejsze będzie.
- Nie bo chcę zostawić więcej mięsa.
- E tam marudzisz, najwyżej nie zjesz go i tyle. Przecież to mało w porównaniu z resztą. - Dalej patrzył na Barrfinda.
- Ale to jest w końcu Barrfind. Jego mięso musi być jakieś święte.
- Pewnie byś się zatrzał.
- W sumie racja. Więc po co proponujesz mi jedzenie go? Chcesz, żebym się zatrzał? - Spytał z wyrzutem.
- Tak. - Odparł żartobliwie.
- Jak mogłeś? - Spytał bardzo smutno.
- Już się nie smuć, potem sobie zjesz tego drugiego. - Odrzekł. - A jak mogłem? Po prostu mogłem.

- No tak w końcu jesteś czarną posępną chmurą.
- Dziękuję, że mnie uświadomiłeś, nie dowiedziałbym się jakbyś tego nie powiedział Wro, przecież to nie było takie oczywiste.
- Lubię pomagać... I jeść kuce.
- Przy okazji, czy swój mózg gdzieś zgubiłeś czy po prostu urodziłeś się bez niego?
- Chyba jak Cię zobaczył po raz pierwszy to uciekł bo nie chciał zarazić się od twojego.
- A nie wyparował? Albo raczej nie przyćmił go. - Ziewnął. - W każdym razie nie powinien on już wstać? - Wskazał znowu na białego jednorożca. - Weź go jakoś obudź.

Wrought zaczął dźgać Barrfind'a kopytem w nos.

- Coś chyba z nim nie tak...
- Beknij mu w twarz czy coś. - Pomyślał na głos. - A nie, przecież ten odór go zabije.
- To my nie chcemy go zabić? To lepiej się odsuń bo jak Cię zobaczy to zejdzie na miejscu. - Odpart spokojnie i wzruszył ramionami.
- Wiesz co? Już chyba umarł czując twój smród. Czy ty kiedykolwiek się myłeś?
- Dzisiaj z rana, a ty?
- Przed chwilą w krwi. - Szybko odpart.
- Jeśli krew się liczy to ja też jestem czysty.
- To w sumie Barrfind jest teraz najbrudniejszy z nas wszystkich. Widać, że to od niego tak cuchnie. - Powiedział żartobliwie.
- To co, idziemy sobie?
- Tak, ale co z nim? Zostawimy czy chcesz go zjeść?
- Weźmy na później.

- A na teraz?

- Mam Ciebie. Ale i tak nie jestem głodny.

- Ktoś ci chyba dawno nie dał po pysku. - Parsknął żartobliwie.

- A ściana się liczy?

- Hmm, więc dostałeś ścianą w pysk tak? Nawet rzeczy nie żywe chcą cie zabić.

- Takie moje szczęście, ale wiesz? Kiedyś byłem szczęśliwy, urodzony w czepku. A potem poznałem Ciebie, a kto z kim przystaje takim się staje.

- Niestety poznając ciebie taki się stałem. - Wzruszył ramionami.

- Jak zwykle moja wina.

- Cóż, demoniczne ogiery jak widać mają to w sobie.

Biały jednorożec nagle drgnął. Cloud spojrzał na Barr'a

- Wro, chyba z twojej uczty nic nie będzie, on żyje.

Barrfind otworzył oczami i zamrugął nimi szybko patrząc na obydwie kuce w lekkim zdziwieniu. Zaraz potem drgnęło mu prawe oko w tik, jakby sobie coś przypominał. Położył głowę na kopytach i spojrzał przed siebie smutno.

- Co ja chciałem zrobić... - Wymruczał zdławionym głosem.

- Niech sobie przypomnę. - Pomyślał przez chwilę szary pegaz. - A tak! Wiem! Chciałeś nas obydwu bez litości zabić i zamordować za stek kłamstw w tym całym koszmarze. Z Wrought'em prawie ci się to udało.

Jednorożec spojrzał na niego krzywo.

- Ja pamiętam co zrobiłem. Cieszę się że żyjecie oraz że jesteście cali i zdrowi. Nie panowałem nad sobą. Myśl o mojej rodzinie, te wspomnienie że to wasza sprawka i rząda zemsty przysłoniła mi wszystko.

Cloud zrobił momentalnie facehoof'a.

- Irytujesz, nawet nas za to nie przeprosisz. - Westchnął. - Nieważne, ruszajmy, ale paladyn powinien

się chyba lepiej zachować. - Podeszedł do przejścia kierującego do zamku.

Barrfind wstał i zawołał jednocześnie.

- Cloud...

Szary ogier zignorował to i spojrzał na Wro.

- Idziemy?

Jednorożec pokręcił głową, z jego oczy leciały łzy.

- Przepraszam was. Zrozumcie że to co widziałem, spowodowało mnie... Po prostu coś pękło we mnie. Chciałem ich pomścić. Ciemność obiegła mi umysł. - Wytłumaczył zdławionym głosem.

- Ale i tak jako paladyn powinienes sobie przypomnieć, że to nie dzieje się naprawdę. Sam widziałem śmierć mojej ukochanej, która w dodatku resztkami sił umarła na moich ramionach. - Westchnął smutno.

Barrfind spojrzał na niego smutno.

- Wybacz. Przykro mi. Ale ja nie wiedziałem że to iluzja, że to nieprawda.

- Ciekawe, mi się już udało to dostrzec gdy zobaczyłem moją matkę, a dokładnie jej duszę oraz rozszarpane na części ciało. - Westchnął ponownie. - Ruszajmy lepiej.

Jednorożec pokręcił głową.

- Ale moja rodzina żyła. Nie widziałem nic, co by mogło mi powiedzieć że to iluzja.

- Skoro żyła, to po kiego chciałeś ją pomścić? - Spytał zirytowany.

Teraz on zrobił facehoof'a.

- Chodziło mi o to, że wcześniejszego dnia żyła, a potem znalazłem ich zwłoki. Potem duch Rarity pokazał mi że to wy zrobiliście i chciała bym ich pomścić.

- A duchy to istoty które żyją w prawdziwym świecie i widzimy je na co dzień, tia.

Barrfind pokręcił głową z krzywym uśmiechem.

- Jakbyś widział to samo co ja, sam byś nie miał problemów w wiarę w duchy.

Wrought siedział cicho i przysłuchiwał się rozmowie. W końcu postanowił się odezwać.

- Dobra zawrzeć obydwaj pyszczki i idziemy. - Ostatnie co teraz było potrzebne to kłótnia.

Pegaz i jednorożec spojrzeli na niego.

- Łał, ty potrafisz mówić Wro? Niewiarygodne! - Odparł natychmiast Cloud.

Barrfind pokręcił głową na słowa pegaza i spytał.

- Jasne, tylko dokąd? Co teraz? - Znowu się skrzywił. - Wro, nie masz mi za złe tego co zrobiłem prawda? - spytał niepewnie.

- Stawiasz mi za to beczkę wina i wszystko będzie spoko. - Powiedział żartobliwie i uśmiechnął się szeroko. - A idziemy do tego zamku. Mamy go oczyścić... I tylko ty masz broń, albo nawet ty jej nie masz. - Powiedział niewiarygodnie spokojnie.

Jednorożec zmaterializował bez problemu przed sobą swój miecz i tarcze.

- Hmm... Mam miecz i tarczę. I magię więc mamy jakąś szansę.

- No to teraz ty się namachasz. Poza tym w zamku musi być jakaś jadalnia. Cloud weźmie noże, a ja znajdę jakiś metalowy pręt czy utniesz mi nogę od krzesła i będziemy mieli się czym bronić. - Powiedział obojętnie i ruszył w stronę zamku. Po chwili dodał. - A może potniesz tą kratę? Przyda się jakaś broń.

Jednorożec wzruszył ramionami. Gdy nagle wokół nich rozbrzmiał śmiech.

- Wybaczcie. - Wydobył się głos znikąd. - Macie prezent. Nie bądźcie na mnie źli, poniekąd dobrze się bawię dzięki wam.

Po tym jak głos zamilkł, obiegło ich jasne światło. Jak zgasło okazało się, że każdy z nich ma swój ekwipunek na sobie.

Barrfind spojrzał na swoją ciemno złotą zbroję płytową która pojawiła się na nim.

- No tak lepiej. - Odparł z uśmiechem, a na jego szyi zajaśniał pięknej roboty amulet ze szlifowanym na romb topazem który zabłysł złotem jak jego oczy.

Na torsie Wrought'a pojawiła się czarno czerwona zbroja z kolcami przy łączeniach, oraz hełm z dwoma kolcami. Wszystkie były bardzo ostre, a zbroja bardzo dobrze okrywała całe jego ciało. Pojawił się również jego młot, ale wyglądał tak jakby był przesycony furią ogiera. Cały był czerwony z kolcami na górnej jego części. Wyglądał tak jakby był zrobiony z magmy. Na szyi ogiera pojawił się ciężki amulet. Na sam koniec na jego grzbiecie pojawiła się peleryna, która była pięknie zdobiona. Wyglądała na niby obszarpaną i taką, która miała za sobą bardzo wiele bitew.

- W sumie to ta zbroja się zda. Chociaż cieszę się, że nie miałem jej na sobie w labiryncie. - Powiedział i zaśmiał się wesoło.

Cloud zerknął na swój ekwipunek.

- Od razu lepiej. - Spojrzał na Barr'a i Wro. - Obyście tylko nie byli za wolni w tych waszych ciężkich zbrojach. - Odparł szybko.

Barrfind pokręcił głową.

- Nie bój się, już zadbałem by mój pancerz był mocny, wytrzymały i by mnie nie spowalniał. Majątek mnie to kosztowało ale za ochronę trzeba zapłacić.

Pegaz przewrócił oczami i ziewnął.

- Ruszmy się w końcu czy będziemy tu czekać, aż uśniemy, znowu.

Jednorożec krzywo spojrzał na przyjaciela i dziarsko ruszył do bramy, a Cloud zauważywszy, że ten odchodzi pobiegł za nim. Wrought tylko obojętnie spojrzał przed siebie i ruszył za kucami. Cała trójka przeszła pod bramą która zaraz potem zamknęła się z trzaskiem za nimi.

Rozdział 3 “Zamek krwi.”

Znajdowali się w niewielkim pomieszczeniu, a przed nimi były zamknięte drzwi które najprawdopodobniej prowadziły już do sali głównej zamczyska. Pokój był naprawdę ciasny, kuce stojące obok siebie ledwo się mieściły. Barrfind, który stał po środku miał o tyle pecha, że kawałek pancerza czerwonego kuca ziemnego wpijał mu się w bok. Biały jednorożec jednak nie reagował na to.

Arcypaladyn zwracał ogromną uwagę na jakieś dziwne napisy na ścianach. Wydawało się, że tylko on widzi je dokładnie. Cloud i Wrought widzieli jedynie krwawe bohomazy. Pokój, a raczej korytarz był zupełnie szczelny, jednak wszystkie kuce mogły poczuć zimny, przeszywający do szpiku kości wiatr, zupełnie znikąd. To zainteresowało mądrego pegaza, który uniósł skrzydło i pochwycił troszkę wiatru. Szybko zauważył, że to miejsce idealne do latania, ale tylko z prądem, który w ogóle się nie zmieniał.

Jedynie kuc ziemny nie był zainteresowany niczym konkretnym, a jedynie spojrzał po gołych, zakrwawionych ścianach i po pojedynczej świecy, która zwisała z sufitu na pajęczej nici. Pierwszą rzeczą, która przykuła jego uwagę były bardzo duże, hebanowe drzwi. Przepięknie wykończone jakimś metalem, który świecił kolorem ciemnego fioletu i formował gałązki wierzby. Piękne ozdobienia na drzwiach, które przedstawiały jakąś polanę, bujały się razem z dziwnym wiatrem w pomieszczeniu. Gdy kucyki zbliżyły się do owych drzwi, na tympanonie ponad nimi, znikąd wyrosła zakrwawiona głowa psa, która wyglądała tak jakby była w trakcie skoku do gardła.

Jej ślepia wgapiały się sztywno w kopyto Barrfinda, które właśnie kierowało się w stronę drzwi, żeby je otworzyć. Gdy jednorożec dotknął drzwi, przez cały zamek przeszła jakaś dziwna, fala. Tak jakby... budząc coś. Po pegazie, jednorożcu i kucu ziemnym przeszedł dreszcz.

Sala była ogromna. Nie była przyozdobiona. Wszystkie ściany były gołe. Były na nich jedynie dziwne wcięcia, które przypominały drzwi, jednak były całkowicie zamurowane. Całe pomieszczenie było oświetlone, ale nie widać było żadnych źródeł światła.

Nagle, po prostu znikąd pod kucami zaczął się rozpościerać ogromny cień, który bardzo szybko się powiększał. Barrfind jako pierwszy spojrzał w górę i w mgnieniu oka, a nawet szybciej, zmaterializował swoją tarczę i niemalże odruchowo wrzasnął do ogierów po jego bokach.

- Uciekajcie!

Obydwa ogier spojrzały najpierw w górę. Okazało się, że ogromna ściana spadała tuż na nich. Pegaz jak i kuc ziemny odskoczyli. Cloud w prawo, Wrought w lewo. Nie zdążyliby... nie mieliby żadnych szans gdyby nie tarcza, która zderzyła się z ogromną ścianą, spowalniając ją. Rozległ się huk, pisk i trzasnęło. Pegaz i kuc ziemny obrócili się. Obydwaj zobaczyli tylko pustą ścianę. Byli rozdzieleni.

Cloud leżał na brzuchu, podpierając się kopytem. Leżał w ciszy osłupiony. Przez długą chwilę był sparaliżowany. Przed chwilą nie było przecież tej ściany, stał tam jego przyjaciel. Biały jednorożec, który uratował ich, nie stał już tam. Teraz była tylko ściana. Cloud nie wiedział czy nie został sam, ale w tym właśnie momencie, z rozmyśleń wyrwał go trzask, który dobiegał z drugiej strony ściany. Było również słychać głośny wrzask:

- Barrfind!

To Wrought, który zaraz po tym jak ściana opadła, chwycił młot i rzucił się z krzykiem na ścianę. Niestety nawet jej nie drasnął.

Oba kucyki nie mogły znieść tego, że Barrfind znikł. Nie mieli jednak czasu na smutek. W obydwu częściach głównej sali pojawiły się drzwiczki na ścianach. Wszelkie drzwi otworzyły się z hukiem. Bardzo szybko zaczęły się z nich wylewać potworne okropieństwa, różnej maści. Ich kształty były przeróżne. Od jakichś kucyko podobnych kreatur, przez jakieś smokowate czy psowate stwory do glutów wypełnionych kośćmi i krwią.

Z najwyższych drzwi powylatywały jakieś dziwne stwory, które przypominały jakby robale czy pajęczaki, jedyna różnica była taka, że miały okropne, jednolite skrzydła. Były raczej niewielkie za to miały kolce, umieszczone w specjalnych wypustkach. Miały też coś wyglądającego jak torby, w których najpewniej znajdował się zapas kolców. najpewniej zatrutych. Potwory te były dość chude, a ich skóra nie dawała żadnej ochrony przed bronią kłutą, za to wyglądała na taką, która dość dobrze radzi sobie

z ochroną przed uderzeniami tępą bronią. Z drzwi, które znajdowały się najniżej wyszło jakieś piętnaście wysokich, powolnych i najwyraźniej bardzo ociężałych potworów. Wyglądały jak kuce ziemne, ale nie miały żadnej twarzy. Były zrobione z czegoś co wyglądało na cegły. Sprawiały wrażenie czegoś co waży kilka ton i nie da się tego wytrącić z równowagi. Natomiast ich konstrukcja pozostawiała wiele do życzenia, więc raczej łatwo dałoby się je roztrzaskać. Przy użyciu odpowiedniej siły.

Cloud spojrział na kreatury wyłaniające się z drzwi. Głośno westchnął i wyjął swoje sztylety z dwóch pochw. Spróbował się zaśmiać z nich po chwili mówiąc.

- No cóż, myślałem że będzie ich więcej. - Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

Stwory posiadający kły wyszczerzyły je do kuca, a reszta zbliżała się do niego starając się przybić go do kąta pokoju. Najwolniej kierowały się ku niemu galaretowate stworzenia oraz kamienne kreatury. Pierwszymi i zarazem najszybszymi były latające straszidła, które wyciągały swoje oślisze kończyny w jego kierunku starając się je wbić chociażby w jego szyję. Pegaz parsknął tylko śmiechem widząc ich zachowanie. Jeden ze stworów podleciał już do niego odcinając kończyną kilka włosów z grzywy Cloud'a, który nie przejął się tym, a jego ostrza przecięły odwłok kreatury, która upadła na ziemię.

- To kto następny?! - Wykrzyczał z uśmiechem pełnym rzędzy krwi.

Stworzenia nie reagowały na śmierć jednego z nich. Następną kreaturą, która szybkim ruchem swych małych skrzydeł podleciała do ogiera było małe pisklęcie smoka. Tak jak większość stworów nie posiadało ono większej części ciała. Pegaz skorzystał z tego i szybkim, lecz silnym cięciem postarał się odciąć jeden krąg kręgosłupa smoka od reszty.

Potwory wydawały się dla niego małym problemem, ale zapomniał o tych, na które nie działa prosta broń kłuta, o golemach. Jeden z nich był już tak blisko pegaza, że potrafił go dosięgnąć i skorzystał z tego. Stwór zamachnął się w jego kierunku swoim kopytem. Na szczęście pegaza udało mu się zauważyć ruch przeciwnika i momentalnie odskoczył robiąc przy tym efektowny unik. Ogier jednak przypadkowo wdepnął kopytem w jednego potwora składającego się tylko ze szlamu. Cloud ponownie zaśmiał się i szybkimi ruchami poszatkował ściekowy wybryk natury. Ku zdziwieniu czarno grzywego, szlam po prostu rozpuścił się i nie posiadał już w sobie życia.

Kolejne stwory atakowały kuca, przy tym przyciskając go do jednej ze ścian. Pierwszym stworem będącym najbliżej Clouda był kościany smok, a dokładnie smocze pisklęcie. Rzuciło się na niego w celu wgryzienia się w jego ciało. Ogier przewrócił oczami i uderzył kopytem wprost w jego czaszkę. Pisklę posiadało kruche kości więc czaszka nie wytrzymała tego uderzenia, a reszta ciała kreatury upadła na ziemię. W tym samym czasie pod kopytami kuca pojawił się większy cień, który chwycił go za kopyta i postarał się przygwoździć pegaza do podłoża. Cloud szybko zareagował i odciął kończyny

widma.

Ku pegazowi leciały kolejne pająki posiadające kolce oraz kościane pisklęca, z którymi dawał sobie radę bez najmniejszych trudności. W stronę ogiera biegły także wilko lub psio podobne pół martwe stwory wykazujące się swą szybkością. Nie stanowiły one by dla pegaza problemu gdyby nie atakowały w stadach. Pierwsza grupa miała w sobie 7 kreatur. Wszystkie popędziły na pegaza z wyszczerzonymi zębami. Cloud przygotował się do walki i zacisnął z całej siły kopyta na rękojeściach swych sztyletów. Każde z nich rzucało się osobno w kierunku ogiera, a on nawet się nie męcząc zadawał proste i szybkie ciosy wymierzone wprost w ich czaszki.

Ogier był dalej atakowany przez grupki przeciwników składających się z piskląt, glutów bądź też innych kucyko podobnych kreatur. Nie dawał on sobie jednak rady z twardymi jak kamień lecz wolnymi istotami, które przewyższały go wzrostem. Atakowały one pojedynczo.

* * *

Wrought jeszcze przez chwilę starał się naruszyć konstrukcję ściany. Jednak szybko wyrwał go dotyk na tylnym kopycie. Był tam glutowaty potwór, który starał się wessać kopyto kuca. Ogier jedynie energicznie nim machnął, zrzucając z siebie przeciwnika. Glut poleciał dość daleko i rozbryzgał się na ścianie. Wrought od razu ruszył do walki, w jego oczach malowała się furia. Zwykle dość powolny i nierozważny wojownik, teraz mierzył dobrze i najszybciej jak potrafił. Wszystkie zniekształcone kuce i psowate stwory jakie napotkał jego młot, lądowały strzaskane. Latające straszydła strzelały kolcami, które w większości odbijały się po prostu od zbroi kuca ziemnego.

W pewnym momencie, w środku bitwy do Wroughta coś podleciało i zacisnęło na nim swoje zębiska. Był to kościany smoczek, który jednak szybko został roztrzaskany kopytem, które gryzł. Kuc z młotem ujrzał pod sobą okrągły cień. Momentalnie odskoczył w prawo, wpadając przy okazji, na jednego z pajaków, który był przy samej ziemi, przy okazji miażdżąc go masą.. Kilka sekund później w miejscu gdzie kuc stał, wielka noga golema trzasnęła o ziemię, robiąc w niej niemałe pęknięcia. Wrought poderwał się i uderzył w kamienną nogę tak mocno, że dźwięk i huk można było usłyszeć nawet w najdalszych zakamarkach komnaty. Cegły i pył posypały się, a golem, który stracił nogę zaczął upadać. Kiedy tylko jego ogromne cielsko zderzyło się z ziemią, natychmiast się rozpadło.

To stworzyło kucowi ziemnemu idealny warunki do dalszej walki. Wszędzie chmura pyłu, nic nie było widać. Pozostawał jednak jeszcze dźwięk. Wrought pogalopował przed siebie, w międzyczasie rozbijając jeszcze kilku pomniejszych przeciwników. Rozpoznał teraz, że stoi tuż pod łbem kamiennego golema. Mocno się zamachnął i wyrzucił swój młot w górę. Znow huknęło, a za chwilę

można było ujrzeć głowę golema, która opadała i rozpadał się na pojedyncze cegielki.

Znów ogromny hałas, kolejne kamienne ciało opadło, a wraz z nim młot, który momentalnie został podniesiony.

- Ten pył jest świetny. - Pomyślał ogier, gdy spostrzegł, że pająki nie były w stanie go ostrzeliwać.

Właśnie dlatego celem zostały golemy. Było ich już tylko trzynaście. Kiedy kolejne dwa upadły, Wrought musiał wmieszać się w walkę przy pomocy samych kopyt. O ile smoczki nie stanowiły problemu to gluty bardziej potrafiły zdenerwować. Jedynym sposobem na pozbycie się ich było łapanie za kości i rzucanie gdzieś, najczęściej i najlepiej w inne potwory, które przy odrobinie szczęścia mogły stracić życie. Psi potwór podskoczył i chciał ugryźć ogiera w gardło, jednak nie udało mu się to, ponieważ szybkie i ciężkie kopyto zniweczyło jego zamiary, łamiąc go przy tym. Jedna z maszkar wskoczyła na grzbiet Wrought'a i zaczęła go przyduszać. Reakcja była natychmiastowa. Czerwony kuc chwycił przeciwnika i pociągnął go, zahaczając o kolce swojej zbroi. Napastnik szybko stracił zapal kiedy jego wnętrzności wylały się na podłogę. Kolejne potwory wylaniały się z pyłu jak z nicości. Wrought czuł się jak na jakiejś popijawie, podczas bójki. Tym razem było jednak łatwiej bo przeciwnicy byli lżejsi, bardziej delikatni i słabsi.

Nagle na ogiera skoczyło kilka potworów i sprawiło, że jego przednie kopyta zgięły się. Koszmarne kucopodobne stworzenia nie przeżyły własnego ataku, ponieważ ponabijały się na kolczastą zbroję i hełm. Jednak ich zadaniem było przyszpilić wojownika. Jeden z golemów był niebezpiecznie blisko. czerwony kuc ziemny wykorzystał trochę ciężar tego co leżało mu na grzbiecie i podniósł tyle kopyta. Silne uderzenie, które sprawiło, że na podłodze znów pojawiły się pęknięcia wystarczyło, żeby przewrócić golema, stojącego po lewej stronie Wrought'a. Runął dosłownie kilka centymetrów od kuca i sprawił, że ten się przewrócił. Berserker wstał szybko, teraz nie było to trudne bo ciała spadły z niego.

Dostrzegł swój młot, podbiegł do niego, chwycił i dalej ruszył w pole bitwy. Atak, unik, szybka obrona i kopyto. Kolejny zamaszysty cios młotem, który teraz spoczywał spokojnie w jednym kopycie wojownika przepelnionego rzedzą krwi i szalem. Ciała padały i padały na ziemię, a to połamane, a to roztrzaskane i oczywiście jeszcze te poszarpane od kolców. Chmura pyłu unosiła się, ochraniając kuca ziemnego przed atakiem z góry. Ogier biegał wręcz uradowany, a kolejne potwory padały, całe tuziny. Kolejne golemy stały jak belki, nie dawały rady nawet reagować dość szybko, a już kładły się jeden po drugim. Wrought powalił już czternaście, został jeden, zewsząd otoczony glutami. Kuc ziemny podbiegł tam i złapał jednego z mazistych stworów i rzucił nim prosto w golema. Wtedy właśnie szare, kucopodobne kształty otoczyły wojownika. Ten chwycił młot parą kopyt i zrobił potężny obrót trafiając dokładnie we wszystkie potwory w najbliższej odległości.

Golem miał już Wroughta w zasięgu gdy tamten kończył obrót. Kuc ziemny jednak nie stanął i nie

odskakiwał. Pod sam koniec obrotu, podniósł swój młot ku niebu, wrzasnął coś jeszcze i z całej siły uderzył w podłogę, w której powstała aż dziura. Wydawać by się mogło, że podłoga zadrżała. Wszystkie gluty po prostu się rozleciały, a golem zachwiał się i runął na ziemię. Po ogromnym huku, dosłownie na chwilę zapanowała zupełna cisza. Wrought podniósł triumfalnie łeb i w tym właśnie momencie usłyszał świst. Miecz leciał ze sporą prędkością, prosto w szyję ogiera. Kuc ziemny o czerwonym umaszczeniu szybko uchylił się i zrobił unik. Cios nadchodził z prawej to też Wrought szybko puścił młot lewym kopytem, którym podpadł się o podłoże. Prawe kopyto poleciało szybko do góry. Młot uderzył w miecz tak mocno, że aż sporo pyłu odsunęło się, poprawiając widoczność. Właścicielem miecza był zniekształcony kuc w ciężkiej zbroi. Wyglądał jakby wstał z grobu.

Wrought poczuł na grzbiecie oddech jeszcze dwóch przeciwników. Zamachnął się i wałnął w miecz tego, który stał przed nim. Miecz wyleciał kawałek i upadł na ziemię pozostawiając maszkę bezbronną. Kuc ziemny zrobił kolejny obrót. Zabił obydwa stwory stojące za nim, przy okazji uderzając jeszcze zbrojnego szkieleta wolnym kopytem. Przejechał po jednej z jego kończyn kolcem swojej zbroi, odwracając się. Uderzył z góry, pod kątem. Strzaskał przyrdzewiałą już zbroję przeciwnika i sprawił, że potworny kuc zaczął się przewracać. Tam gdzie leciał, czyli w lewo, czekało już wolne kopyto Wrought'a, które chwyciło szyję. Kuc ziemny podniósł szkaradę i wałnął nią o podłogę. Przegniła i koścista głowa odpadła od całej reszty, potem został tylko proch i zbroja.

Wrought pogalopował przed siebie i chwycił miecz poległej istoty. Potem podbiegł do sterty gruzu, która pozostała po golemie. Potwory zaczęły się wspinać po kamiennej stercie. Wrought cały czas musiał uważać na wszystkie strony i machał mieczem i młotem, a resztki latały. Niestety pył opadł i Wrought znów był w zasięgu strzelających pajęczaków, których on jak na złość nie mógł dosięgnąć. Kiedy musiał unikać kolców, walka stała się trudniejsza. Przy samych gruzach i na nich leżało około dwudziestu ciał różnych stworów. To ogromne szczęście, że Wrought jest dość silny, żeby walczyć spokojnie dwoma broniami dwuręcznymi.

Teraz niestety był czas, aby opuścić wzniesienie. Wojownik zeskoczył i teraz znajdował się pod ścianą, która oddzieliła go od Cloud'a. Potwory nie mogły dobrze podejść bo bardzo szybko traciły swe życia. Nie wiadomo ile łącznie leżało już na ziemi, czy liczyć je w dziesiątkach czy może już w setkach. Jednak kto tak na prawdę liczyłby coś tak słabego. Wrought spojrzał w górę i zaklął. Pajęczych potworów było bardzo dużo i do tego były za wysoko, żeby dorzucić młotkiem. Wtem Wrought wpadł na pomysł i rzucił mieczem, wprost nad siebie. Trzy potwory straciły swój żywot i opadły nabite na miecz niczym szaszłyk. Ogier podniósł miecz i prostym ruchem strącił skrzydlate bestie. Cały uśmiechnięty i pokryty krwią zamachnął się znów posyłając do zaświatów kilka potworów, które stały przed nim. Niestety jeden z mrocznych psów, taki strasznie przerośnięty chwycił miecz w zębiska i kiedy Wrought szarpnął, miecz złamał się. Kuc ziemny użył go ostatni raz, jako sztyletu, zatapiając go w czaszce potwora, który go złamał.

Wrought usłyszał nagle coś jak chrupnięcie za sobą, obrócił się z zamachem i zauważył, że w ścianie pokazują się drzwi, które dość szybko się otwierały. Ogier wiedział, że po drugiej stronie był Cloud i zaraz objęły go negatywne myśli. - Co jeśli on już nie żyje i teraz potwory z jego części będą chciały mnie dopaść? Nie, to przecież niemożliwe, on na pewno by sobie poradził. - Pomyślał i włożył całą siłę w ten zamach.

* * *

Podczas całego tego zdarzenia Barrfind leżał nieprzytomny pod gruzami, a dokładniej pod całkiem pokaźną ilością kamieni i cegieł, które niegdyś tworzyły podłogę w sali głównej. Oczy drgały mu pod powiekami jakby mu się coś śniło.

Stał w wszech ogarniającej ciemności pośród niczego. Miał nie jasne poczucie jakby tu już był, co było raczej dziwne, ze względu że tu nie było niczego. Po chwili sobie przypomniał, rozglądał się zaniepokojony. To w takim właśnie nie miejscu, przeżywał koszmary po pokonaniu Neverfalla.

Wtem doszedł go stukot kopyt. Po woli zbliżał się do niego, aż z ciemności wyłonił się jednorożec o czarnym umaszczeniu i krwisto czerwonej grzywie. Podszedł do Barrfinda z drapieżnym uśmiechem.

- No proszę, kogóż tu mamy? - Spytał szczerząc zębiska i patrząc swoimi czerwonymi ślepiami w oczy białego jednorożca.

- Czego ode mnie chcesz? - Warknął stając w bojowej pozycji.

- Och niczego. - Odparł machnąwszy kopytem. - Trochę po napawać się twoją bezsilnością.

Barrfind stanął prosto i przekrzywił łeb. - Co masz na myśli?

- Jak to co? - Zachichotał. - Nie udało ci się ich obronić. Są martwi.

Skrzywił się. - Chyba ci się coś pomyliło. Żyją przecież, osłoniłem ich i...

Neverfall pokręcił głową. - Nie mówię o twoich dwóch przyjaciółach lecz o rodzinie.

Jednorożec zmarszczył brwi. - O co ci chodzi? Oni żyją tak naprawdę.

Czarny kuc zaczął się śmiać, a śmiech ten dobiegał ze wszystkich stron.

- O tak, żyją. A skąd taka pewność?

- Bo to wszystko to jeden wielki sen. - Odparł machnąwszy kopytem. - Przecież to jest niemożliwe, to wszystko wokół.

Pokiwał głową. - Możliwe czy nie. Nie masz pewności. A jeśli nawet żyją, to może są teraz mordowani? Pomyślałeś o tym? Ty sobie tu siedzisz i rozmawiasz ze swoim starym dobrym przyjacielem, a oni tam umierają. Rodzina, przyjaciele, a świat jaki znasz popada w ruinę. - Mówił krążąc wokół Barrfinda i szepcząc te jadowite słowa.

Wodził wzrokiem za Neverfallem by mieć go na widoku. - Nieprawda, to wszystko to jest kłamstwo, a ty

chcesz bym nie mógł zrobić tego co trzeba. To jest koszmar i uwolnię nas z niego, a ty mi w tym nie przeszkodzisz. - Powiedział wskazując kopytem na jednoroźca który stanął w końcu przed nim.

Neverfall parsknął i zrobił krok do przodu i puknął go w pierś. - A skąd możesz to wiedzieć? Kuc odtrącił kopyto i warknął. - Bo taka jest prawda. Zaraz się wybudzę z tego koszmaru.

Czarny jednoróg pokiwał głową z dziwnym uśmiechem. - Tak... Obudzisz się. Ale pamiętaj co ci mówiłem. Nigdy nie miej zbytnej pewności. - Powiedział odchodząc i zniknął w ciemności zostawiając Barrfinda samego pośrodku niczego.

Rozglądał się i myślał nad tym wszystkim. Czy to prawda, czy sen. Jeśli śni teraz, to jak się obudzi nadal będzie we śnie tamtym, czy tamto to właśnie prawda była. Po jakimś czasie po prostu usiadł i patrzył przed siebie w oczekiwaniu na coś. Trochę czasu minęło gdy nagle jego amulet zaświecił złotym kolorem i poczuł, że jest gdzieś potrzebny. Wstał, a w jego stronę leciała kula światła która po chwili go obległa.